

# PRZEGLĄD WILEŃSKI.

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

KIEROWNIK PISMA LUDWIK ABRAMOWICZ.

CENA PRENUMERATY: w Wilnie	
Rocznie	7.00
Półrocznie	3.50
Kwartalnie	1.75
Miesięcznie	60
Z przesyłką poczt. dostarcz. do domu	
Rocznie	8.--
Półrocznie	4.00
Kwartalnie	2.00
Miesięcznie	70

## REDAKCJA i ADMINISTRACJA

Ś. Jerska 15 m. 26

Otwarte codziennie prócz świąt od  
godziny 11 do 4 pp.

Skrzynka pocztowa № 52

## CENY OGŁOSZEŃ:

Przed tekstem za wiersz petitu	50 k.
W tekście (nadesłane)	1 rb.
Po tekście	20 k.

Numer pojedynczy 15 kop.

## Czas odnowić prenumeratę na kwartał drugi.

### Sapienti sat.

Dzięki niewyrobionym formom życia społeczno-politycznego u nas, daje się zauważyć wyraźna tendencja pewnych czynników do zabierania głosu i występowania w imieniu całego społeczeństwa. Do niedawna do roli reprezentantów narodowych poczuli się w pierwszej linii kierownicy Banku Ziemskiego i Towarzystw Rolniczych.

Ogół nie protestował, uważając widocznie za całkiem naturalne, że zdolność do operacji finansowych lub znajomość uprawy kartofli wystarczyć powinny w zupełności do zrozumienia i odczucia potrzeb i dążeń narodowych. Do niedawna, co prawda, aspiracje społeczeństwa polskiego na Litwie i Białejrusi nie wybiegały poza obręb interesów ekonomicznych ze słabą domieszką elementarnych wymagań kulturalno-politycznych.

Stan ten uległ pewnym zmianom po roku 1905, gdy nowy ustrój powołał na arenę publiczną nowe legalne czynniki reprezentacyjne w postaci posłów do Dumy i Rady Państwa. Zmiana zaszła jednak tylko pod względem formalnym, treść pozostała niemal ta sama.

Obowiązująca bowiem w państwie Rosyjskiem ordynacja wyborcza zapewnia znaczną przewagę przedstawicielstwu większej własności ziemskiej, kosztem mniejszej, przedewszystkiem zaś miast.

Czy w tych warunkach można uważać urzędowych niejako przedstawicieli za istotnych wyrazicieli dążeń i nastrojów społeczeństwa? Oczywiście nie.

Już sam fakt, że o wyborze ich decydują obszarnicy, odosobnieni w swych dworach, biorący słaby udział w życiu gromadzkim, dla którego naturalny teren stanowią tylko miasta—przesądza o charakterze reprezentacji poselskiej. Całe gremjum wyborcze nosi wybitną cechę szlachecko-ziemiańską. Mogą się w niem

znaleźć jednostki, posiadające gruntowne wykształcenie, nie tylko specjalne, lecz i ogólne, doskonale znające potrzeby i niedomagania ekonomiczne kraju, nawet nie pozbawione zdolności politycznych. Brakować im wszakże będzie najważniejszego: odczucia i zrozumienia prądów, nurtujących w społeczeństwie, życia się z duszą zbiorową narodu,

Tych kwalifikacji, niezbędnych do sumiennego piastowania godności kierowników politycznych, nie da najdokładniejsza znajomość papierowych programów i zewnętrznych przejawów czynu. Trzeba samemu się stykać z niemi, trzeba się ocierać samemu o ludzi, o grupy, trzeba samemu brać udział w życiu społecznym i kulturalnym, by czuć się uprawnionym do zabierania głosu w sprawach, dotyczących najistotniejszych zagadnień bytu narodowego.

A wieluż z tych, którzy na mocy swego cenzusu majątkowego uważają siebie za reprezentantów opinii publicznej, ma chociażby powierzchowne pojęcie o kierunkach i nastrojach, panujących w społeczeństwie, szczególnieś wśród warstw demokratycznych?

Wprawdzie do kolegum wyborczego należą również przedstawiciele miast, ale po pierwsze w szczupłej ilości, nie odpowiadającej bynajmniej znaczeniu dzisiejszemu miast, jako ośrodków kulturalnych, powtóre zaś skład ich jest jednostronny, dzięki teź ordynacji wyborczej oraz wpływom przemożnym kleru, idącego ręką w rękę z ziemiaństwem.

Kierunki demokratyczne nie mają swych wyrazicieli w urzędowej reprezentacji. Jakkolwiek słabe one są jeszcze u nas i co do swych wpływów nie mogą się mierzyć z ugodowo-klerykalnemi, nie mniej zyskują coraz szersze koła zwolenników, rekrutujących się przedewszystkiem z żywiołów uświadomionych, z inteligencji, a więc przodującej we wszelkich ruchach cząstki narodu.

Zapoznawać ich znaczenie byłoby grubym błędem politycznym.

Składać jakiegokolwiek deklaracje i oświadczenia

nazewnątrz bez porozumienia, a nawet wbrew wyraźnym tendencjom grup demokratycznych—doprowadziłoby jedynie do konieczności przeciwstawienia się tych grup i zmanifestowania swych odrębnych poglądów na daną kwestję. Pomijając szkodliwość ujawniania rozłamu, istniejącego w społeczeństwie nawet na punkcie ogólnonarodowych zagadnień, przez taki lekkomyślny krok osiągnięty został by cel wręcz przeciwny zamierzonemu. Nie tylko nie zapobieżono by przewidywanemu wylewowi uczuć, lecz wręcz zmuszonoby do zmanifestowania swego stanowiska tych wszystkich, którzy nie godząc się zasadniczo z ideologią ugodowo-zachowawczą, nie uważają za wskazane w sytuacji obecnej reagować przeciwko w niej w formie bardziej konkretnej.

Wogóle trudno zrozumieć jaką korzyść mogą przynieść uroczyste deklaracje naszego gremjum poselskiego, popartego nawet przez głosy wszystkich wyborców? Dla tych, którzy się z niem solidaryzują, są one najzupełniej zbyteczne. Przeciwnikom podobne wystąpienie bynajmniej nie zaimponuje. Ogół bierny zaś, otrząskany już z tyłu precedensami analogicznymi, nie potrafi się przejąć doniosłością kroku, i w dalszym ciągu będzie wierzył święcie, że przez zajmowanie określonego stanowiska najłatwiej rzecz publiczną na szwank narazić.

Jeżeli natomiast chodzi o wrażenie nazewnątrz, to cel zostałby chybiony, gdyż natychmiast się ujawni, że nie jest to stanowisko całego społeczeństwa, lecz zaledwie jego cząstki, co do której i dziś nikt nie ma wątpliwości, jakim ona hołduje tendencjom.

Są one przecież dostatecznie znane; nie ominięto przecież żadnej sposobności do ich ujawnienia. A jakich skutek? Czy mimo to nabrały sfery, dla których to się robiło, większego zaufania? Czy nie zaznaczają na każdym kroku swem postępowaniem, że nie wierzą w ich szczerość, a przedewszystkiem w ich istotne ugruntowanie się w społeczeństwie, poza garstką uprzywilejowaną? Korzyść realna żadna, a upokorzenie niezmiernie.

W tem środowisku, w którym króluje ideał, aby kartofle były tanie, wódka droga i chłop spokojny, wszystko jest oceniane na miarę dobrego interesu, korzystnej tranzakcji handlowej. Z tego też punktu

widzenia, jak to wykazaliśmy wyżej, nie wytrzyma żadnej krytyki ewentualna akcja samodzielna gremjum poselskiego. Ale są i inne motywy, stokroć ważniejsze, których wymieniać nie potrzeba, bo każdy je z łatwością uprzytomni, gdy zechce tylko strząsnąć z siebie pleśń, jaką okrywa nas wszystkich piwniczna stęchła atmosfera, którą oddychamy'

*Sapienti sat.*

L. A.

▷○○○○○○○○◁

## Młodzież i szkoła rosyjska.

Wybitną kwestją we wszystkich społeczeństwach jest sprawa wychowania młodzieży. Chodzi nie tylko o samą organizację szkolnictwa, t. j. nauki szkolnej, w ścisłym znaczeniu słowa. To bynajmniej nie wyczerpuje całego zagadnienia.

Młodzież szkolna nie jest tylko jakimś śpichlerzem i warsztatem pamięciowo-mózgowym, który należy odpowiednio wypełnić i zaprawić do funkcjonowania myślowego. Jest ona najistotniejszą częścią społeczeństwa, tą, która w samym zarodzie swoim, karmiona tradycją rodzin, wchłaniania w swą duszę najrdzenniejsze pierwiastki zwyczajów i kultury otoczenia, i która jednocześnie, będąc najwrażliwsza na bodźce zewnętrzne, najusilniej przetwarza elementy wpływów na nowe subiektywne zdobycze myśli i uczucia.

Jak nauka ma wartość trwałą w umysłach ludzkich o tyle, o ile została nie tylko wchłonięta mechanicznie, pamięciowo, ale też zdobyta, przyswojona twórczą samodzielną pracą myśli, tak też wogóle wychowanie i całkowite ukształcenie indywidualności człowieka i obywatela, to znaczy urobienie jego umysłowości, jego woli, jego wszelkich zalet i cech charakteru, o tyle tylko może być skuteczne, o ile w tych czynnościach, równoległe do wpływów oddziaływania zewnętrznego, brały udział żywy i samodzielny jego własne władze psychiczne. To znaczy, że w wychowaniu człowieka niepodobna osiągnąć skutków dodatnich

A. AWERCZENKO.

## Redaktor.

(Przekład z rosyjskiego).

W bocznym pokoju restauracyjki Osowiecowa siedziało przy kieliszku wódki dwóch mężczyzn: subiekt sklepu kolonialnego Murzakin i redaktor wielkiego codziennego pisma „Myśl Stolicy“ Mikołajew.

Redaktor, żywo giestykułując, mówił:

— Tak bracie... Znalazłem złotą żyłę — niema co gadać! Nie życie, a raj! Pięćdziesiąt rubelków miesięcznie, jak drut! Hehe! Mikołajew, mój bracie, nie byle co! Każdy pies zna mnie teraz:

— „Redaktor—Mikołajew—wydawczyni Szmidt“ — w każdym numerze wydrukowane.

— Powiedział—skrzywił się subiekt.— Ty, Mikołajew, jesteś dość miły, ale próżny. Głupi z ciebie człowiek. Nie długo pociągniesz — trach i wpadniesz do więzienia.

Wniebowzięty redaktor umilkł. i rozmaszawszy palcem po stole wylano piwo, niezdecydowanie rzekł:

— Nie, nie wpadnę... Z jakiej racji mam wpaść?

— Sam nie wpadniesz... Już cię wpakują... Nie,

mój drogi, to kiepska sprawa. Jakież z ciebie redaktor? Władzy odpowiedniej nie posiadasz. Chociażes mój przyjaciel, ale cóż z tego?

Piszę oto różne wierszyki, poematy, a ty... czy ty wydrukujesz je w „Myśli Stolicy“? Akurat! Dadzą ci! Gadaj zdrów!

— Dlaczego nie miałbym wydrukować—po namyśle odpowiedział redaktor.

— Można wydrukować... o ile... hm... materiał nadaje się...

Subiekt niedowierzająco zmrużył oczy.

— Jakżesz ty to zrobisz?...

— Bardzo zwyczajnie. Jeżeli wiersze twe spodobają mi się, wezmę i wydam polecenie, aby je drukować...

— No, no! Przecież jest tam inny redaktor?...

— C-o-o? Co za inny? Ja jestem redaktor Mikołajew, i żadnych innych Mikołajewów nie ma! Redaktor Mikołajew — Wydawczyni Szmidt — drukarnia „Pożytek i praca“! Mój drogi, wiem dobrze, co mówię.

— Gdzie są pańskie wiersze?

W tak poważnej chwili, redaktor uznał za stosowne zmienić ton rozmowy i zwracać się do swego przyjaciela na „Pan“, subiekt zaś od razu odczuł chłód suchego oficjalnego zwrotu.

metodą wyłącznego oddziaływania na element bierny, lecz że nadewszystko niezbędne jest odpowiednie pobudzenie jego władz psychicznych do stanu czynnego. Sztuka pedagogiczna może być sztuką kierownictwa, ale nie władzy, przymusu, ślepego nakazu.

Młodzież w społeczeństwie jest przeciętnie nietylko jego częścią najrzeczywistszą, ale też częścią najlepszą, najczystsza, najmniej spaczona przez życie, przez wybujałe jednostronnie namiętności i t. p. Zapewne, że ta młodzież jest najpodatniejsza wykolejeniu, bo jest najwrażliwsza, najmniej uzbrojona do walk życiowych, do twardego przeciwstawienia swojego „ja“ — warunkom zewnętrznym.

Stopień krystalizacji charakteru i woli jest probierzem odporności człowieka nazewnątrż. Młodzież, wychowana w dzieciństwie w rodzinach dostatnich a przynajmniej w warunkach takich, gdzie rodzina faktycznie istnieje i ma troskę o dzieci, jest naogół oczywiście miększa, łatwiej ulegająca wykolejeniu, o ile nagle się znajdzie wobec warunków ciężkich, wymagających czynu samodzielnego. Młodzież, pochodząca z niższych warstw ludowych, o ile rośnie w warunkach poza rodziną, albo, jak wiele dzieci ulicznych, prędzej i całkowicie ulega zepsuciu w wieku zbyt wczesnym, albo też zdobywa stopniowo zawczasu hart ducha, zaprawiając się w twarde m życie codziennem do samodzielności czynu, do odruchów świadomych i celowych, kształcących moc charakteru i woli.

Oczywiście stopniowań w charakterach, w woli, w uzdolnieniu, — jest mnóstwo, zależnych tak od pochodzenia, środowiska kulturalnego, rozmaitych warunków zewnętrznych, jak od indywidualności osobników młodzieży. W każdym razie funkcje kształcenia i wychowania młodzieży polegać winny i na spotęgowaniu mocy oraz wyrazistości charakterów i na pozytywnem rozwinięciu w nich cech dodatnich, opierając się zawsze na spójności samychże władz psychicznych osobników kształconych. Tak wyrobienie przekonań, świadomego stosunku do zagadnień życiowych, wiedzy, cnót społecznych, jak sprężystość woli

i ciała, — mogą być osiągnięte tylko w drodze czynnego usamodzielniania osobników.

Młodzież ponadto ma jeszcze jeden skarb niespożyty, — wielką cnotę zapału. Ta jest dźwignią największych czynów ludzkości, jest pobudką aktów twórczych, jest tą siłą potężną, która skupia rozproszone luźne elementy w człowieku, jednoczy władzę do czynu i prowadzi drogą prostą do przeznaczeń i do dzieł wielkich. Zapał tem się różni od namiętności, że kojarzy w człowieku władzę dla wydajności zewnętrznej, dla bezpośredniego aktu twórczego, podczas gdy namiętność kieruje czyn do celów wewnętrznych, pozbawionych pierwiastków twórczych. Młodzież ma w sobie przewagę zapału nad namiętnością i w tem jej moc istotna, ta moc młoda, twórcza, wiosenna, która rozwija pączki w liście, wytryska kwieciami bogatym i daje życie przyszłości. Potem w starszym wieku zapał jest zjawiskiem rzadkiem. O ileż częściej dostrzegamy u ludzi starszych, a choćby dorosłych tylko, — przewagę namiętności nad zapałem. Brak zapału, jako rzecz ujemna, może się w starszym wieku równoważyć chyba tylko wielką siłą przekonania woli.

Ten dar zapału jest wielką zaletą młodzieży i znakomitym czynnikiem wychowawczym. On niejako broni młodzież od ujarzmienia i wyzwala jej władze czynne do samodzielnego aktu twórczego w myśleniu, czuciu, pragnieniu i t. d.

„A kto by zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiej mu, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono w głębokości morskiej“. (Mateusz, XVIII, 6), a stosuje się to nietylko do tych, którzy uczą młodzież rzeczy złych, którzy ją psują bezpośrednio, rzucając w ich dusze, zapału pełne, ziarno namiętności, obludy i myśli nikczemnych, ale też tych, którzy zabijają w młodzieży pierwiastek twórczy samodzielności władz, którzy ją ujarzmiają i chcą z niej zrobić automaty bez ducha i woli. Bowiem nie w Chrystusa — Boga żywego im wierzyć każą, ale w ślepy mechaniczny nakaz władzy zewnętrznej, w przymus martwy, płynący z biurokratycznych formułek ładu.

Dawni przyjaciele jakoby znikli i stanęli przed sobą: olimpijczyk — redaktor poczytnego pisma i nieśmiały początkujący poeta, los którego w zupełności zależał od decyzji tego olimpijczyka.

— Gdzie są pańskie wiersze? Zocaczymy.

Subjekt przejęty nastrojem chwili zsunął się na koniec krzesła, wydobył z kieszeni zwinięty k. wałek papieru i z uszanowaniem podał redaktorowi.

— Wu-a-la! błysnął francuzczyzną — moje wiersze.

Redaktor ściągnął krytycznie usta i rozwinął dzieło swego przyjaciela.

— Hm... tak! W samej rzeczy, wiersze. Pan mówił prawdę.

Przeczytamy, przeczytamy...

Z miną znawcy przeglądał utwór swego przyjaciela.

— Bardzo miłe wiersze, opiewające socjalne położenie ludowej klasy pracujących. Socjalistyczny utwór Karola Marksa. Tak, tak. Kasta klasowa, jak powiadają. No dobrze...

Mikołajew wstał i rzekł uroczystym głosem:

— No, dobrze!... Pracujący poeto, Murzakinie! Pańskie wiersze są przyjęte.

Subjekt, sądząc, że z chwilą przyjęcia wierszy, zakończyły się ich oficjalne stosunki, natychmiast

przeszedł do zwykłego przyjacielskiego tonu.

— Dziękuję ci, Mikołasza. Bardzo ładnie z twojej strony. A kiedyż wydrukujesz moje wiersze?

— Jutro, panie Murzakin, bądź pan spokojny.

Subjekt starał się przywrócić dawny przyjacielski ton w rozmowie z redaktorem, ale redaktor widocznie nie usposobiony do rozstawania się z przywilejami swego stanowiska, podkreślił natychmiast swoją niechęć do wszelkiej poufałości z początkującym poetą.

— Bądź pan spokojny, panie Murzakin...

Subjekt, popatrzył uważnie na swego przyjaciela i nie poznał go. Coś zupełnie nowego pojawiło się na twarzy redaktora... Jakaś surowa, nieprzejednana zmarszczka spoczęła w okolicy ust; oczy, dotychczas mięjne, zaświeciły blaskiem energii i zdawało się, że jakiś przełom nastąpił w dobrej, łagodnej duszy Mikołajewa.

Czy zakosztował on słodkiej trucizny władzy, czy poczuł piękno siły i czy drgnęły w duszy jego jakieś nowe struny?

Redaktor wypił jednym haustem szklanke piwa, wyprostował się i rzuciwszy na stół trzyrublowkę, rzekł niedbale:

— Czy nie zechciałby pan przejechać się ze

Cóż widzimy dziś w państwie Rosyjskiem? Oto rząd wypowiada walkę młodzieży szkolnej. Dostrzega w niej rzekomo prąd rozkładowy, wyrażające się w zepsuciu moralnym i fizycznym oraz w tajnej propagandzie rewolucyjnej. Metody, stosowane do uleczenia młodzieży z tych rzekomych bolączek, są typowo biurokratyczne, takie, które polegać mają na zabiciu w młodzieży wszelkiej indywidualności i poddania jej pod rygor dozoru policyjnego. O walce ze szkołą wyższą, o systematycznym obojnactwie jej praw autonomicznych, o tłumieniu wszelkich załączków t. zw. ruchów studenckich,—mówić tu nie będę.

To, co się obecnie na wielką skalę robi, to walka ze szkołą średnią, z młodzieżą podlotków, których myśl i serce dopiero się otwiera z pączka. I tam już dostrzeżono zarody „zła“ i przystąpiono do pedagogiki radykalnej, policyjnej. Minister oświaty, p. Kasso, zdobył sobie na tem polu działalności smutną sławę. W drodze wyjaśnień i cyrkularzów do tego stopnia skrępowano instytucję komitetów rodzicielskich, że faktycznie w ogromnej większości wypadków skasowano ją całkowicie. Warunki formalne dla utworzenia komitetów rodzicielskich są tak ciężkie, tak w olbrzymiej większości wypadków poprostu niewykonalne, że instytucja ta zamiast normalnej stała się obecnie wyjątkową, niezwykle rzadką, a nawet tam, gdzie istnieje, jest zaledwie tolerowana. To, co miało być wyrazem spółpracownictwa rodziny ze szkołą, co było poniekąd wyrazem uspołecznienia sprawy wychowawczej,—zostało jeżeli nie całkiem wykreślone, to przynajmniej tak obcięte, tak skrępowane i wykoszlawione, że przeciętnie, a dla większości szkół absolutnie—stało się jeno fikcją. Komitety rodzicielskie mogą jeszcze istnieć tylko jako zło konieczne, zaledwie tolerowane. Rola ich jest upośledzona, bezbarwna i upokarzająca; o stopniu ich powagi decyduje w dużym stopniu łaska i dobra wola faktycznych zwierzchników poszczególnych szkół.

W ostatnich czasach w Rosji upowszechniły się rewizje, wysledzanie wszelakich zebrań i związków młodzieży, represje, aresztowania nawet, z

udziałem policji, z całą inscenizacją powagi państwowej i władzy publicznej. Co to ma wspólnego z wychowaniem młodzieży, z elementarnymi zasadami pedagogji, jak to oddziaływa na młodzież, jak ją wykołaja, demoralizuje, zmusza bądź do bierności zupełnej, bądź do konspiracji, podwójnie niebezpiecznej i zawsze nieobliczalnej w skutkach wychowania! Młodzież się od pierwszych prób samodzielnego myślenia zaprawia do dwulicowości, do obłudy, traci czyste i naturalne poczucie ufności, musi się kryć z tem, co stanowi dla niej najistotniejszą wartość—mianowicie pragnieniem szukania, poznawania, rozwiązywania zagadnień, nietylko tych klasowych, ale wszelkich, które jej młody umysł i młode serce napotyka. Ma ona przed sobą alternatywę: albo stać się lalką bierną, bezmyślną, uległą nakazom zzewnątrz, chłonącą mechanicznie zdawkowe formułki rzekomych prawd, albo dać ujście szczere swym bodźcom pragnień, zapału, wiary i być samodzielnie czynną w ramach konspiracji, świecąc nazewnątrz pozorami obłudy.

Nic nie zgasi żywych pragnień młodzieży, dopóki nie znajdą one sobie ujścia we własnej twórczości władz psychicznych. Młode życie musi się krzewić, musi gimnastykować władze swoje, musi je do stanu czynnego wyzwolić. Robiąc to w warunkach dozoru policyjnego i konspiracji, młodzież traci równowagę, przesiąka niewiarą do wychowawców swoich i do całego starszego pokolenia, przecenia rychło wartość pierwszych wrażeń, i doświadczeń własnych, będąc odcięta od głębszych sprawdzianów życia. Warunki te są fatalne i stokrotnie się przyczyniają do wykołajenia młodzieży, do przedczesnego pchnięcia jej na tory ryzykownych prób i doświadczeń życiowych.

Że młodzież się zrzesza, że się zbiera, że chce się dzielić myślami i wrażeniami, które żłobią w jej duszach o wiele głębsze rysy, niż wrażenia u większości ludzi dojrzałych,—to jest zjawisko naturalne i nic zdrożnego w sobie nie mające. Że młodzież urabia tą drogą swe przekonania, kształci i uzupełnia swą świadomość, choćby takowa dotyczyła zjawisk społecznych czy narodowych,—to przecież polityką niebezpieczną dla kogokolwiek

mną do redakcji mojej gazety? Tylko na chwileczkę: wydam parę poleceń, odeszłę pańskie wiersze do drukarni—i jestem na pańskie usługi.

W oczach subjekta błysnęła nieśmiałość.

— Czy nas czasem aby nie wyrzuca, Mikołajku?

— C—o—o?! Kelner, płacić! Daj no mi „Myśl stolicy“. Dziękuję. Widzi pan, panie Murzakin — to jest gazeta... Czy widzi pan, panie Murzakin (o ile pan, ha, ha, ha, nie oślepl) co tu jest napisane na dole? Re—da—ktor A. S. Mikołajew, wydawczyni O. Szmidt, drukarnia „Pożytek i Praca“! Jedziemy!

Redaktor z subjektem podeszli do eleganckiego domu, w którym znajdowała się redakcja „Myśl Stolicy“ i zatrzymali się.

— Idźżeś Pan,—nie bój się — oświecał łaskawie subjekta redaktor, a na twarzy jego znów zastygła sroga, zdecydowana zmarszczka. — No chodź pan... To moja redakcja.

— Do kogo?—zatrzymał ich woźny redakcyjny.

— Bydlę!—krzyknął, Mikołajew, marszcząc brwi. —Redaktora nie poznaje? Rozpuścili się, djably... Pijacy!

— Pomóż temu panu zdjąć palto. Przyślij mi sekretarza i wydawcę! Czekam w gabinecie. Prędeż.

Redaktor śmiało podszedł do drzwi, na których widniał napis „Gabinet Redaktora“ i otworzył je. Gabinet był pusty.

— Chodź pan, panie Murzakin. He! Jesteś pan już przyjęty do liczby współpracowników, i dlatego też możesz siedzieć u mnie w gabinecie.

Ton, którym mówił był jak i przedtem łaskawy i pobłażliwy, a w okolicy ust zjawił się grymas niesłychanego uporu i nieprzejednania.

— Ej, kto tam! Tysiąc razy trzeba powtarzać i zawałać mi tu sekretarza!

Do gabinetu wszedł tegi, starszy jegomość i powiódł zdziwionym wzrokiem po siedzących—z których jeden wyciągnął się na redaktorskim fotelu przy ogromnym stole, drugi zaś—sterczał na końcu krzesła, nieśmiały i oszołomiony otaczającym go przepychem.

— Mikołajew!!! To pan tak krzyczy? Czego panu potrzeba? Poczój pan tu usiadł.

Mikołajew oparł się plecami o poręcz fotelu i zalał rękę.

— Nie, to doskonałe: poco ja tu jestem? A któż jest redaktorem? Ja czy też pan? Czem pan tu jesteś? Sekretarz? To rób pan swoje! C—o—o? Rozpuścili się wszyscy, porządku nie pilnujecie! Gdyby was

ani szkodliwą rzekomo w wieku młodym, nie jest. Nie jest to bowiem jakiś czyn polityczny, bo zresztą dla takowego młodzież żadnych środków i form działania nie ma, jeno czyn kształcenia siebie, czyn pogłębiania swojej myśli, swojego rozwoju. Natomiast zaś właśnie konspiracja, im jest ściślej, im bardziej od zespołu z życiem odcięta, tem bardziej pcha młodzież do czynnej przedwczesnej akcji politycznej.

Ale to, co jest pewnikiem w społeczeństwach wolnych, nie jest oczywiście miarodajne dla systematów politycznych, opartych na rządach biurokracji. Dla biurokracji niebezpieczny jest sam fakt samodzielnego myślenia, sam proces usamodzielniania się przekonań ludzkich. Tu zasadą przewodnią jest powszechne zniwelowanie przekonań i charakterów do biernego poziomu posłuszeństwa i uległości, stanowiących kapitalne zalety tak karjerowiczów rządzących, jak trzody rządzonej. To też metoda polityki szkolnej p. Kasso, aczkolwiek nieobliczalnie szkodliwa dla młodzieży i społeczeństwa, jest przecież logiczna i w obecnych rządach reakcji konieczna, jak koniecznymi są jej wszelkie dalsze skutki.

Obecnie na porządku dziennym tej polityki szkolnej jest wznowienie starego systemu t. zw. dozoru pozaszkolnego. Uczniowie poza szkołą podlegać mają ciąglemu dozorowi specjalnemu, śledzącemu ich życie prywatne, ich stosunki, ich ruchy. Ustanowione są posady specjalnych funkcjonariuszów dozoru tego, wywiadowców o funkcjach policyjno-śledczych, rekrutujących się oczywiście bynajmniej nie z wychowawców zawodowych, bo ci do tego rodzaju czynności uzdolnieni nie są. Gazety są pełne obrazków i scenek jaskrawych z debiutu tej wznowionej instytucji dozoru. Ujarzmienie młodzieży ma być dokonane w całej pełni, system ten nie może być połowiczny, jest on całkowity, wykończony logicznie, zbudowany stylowo od *a* do *z*.

Jest to najcharakterystyczniejszy może objaw wzmagającej się reakcji...

M. R.

nie trzymać ostro, to djabli wiedzą, co by się tu działo!... Nie bój się pan, panie Murzakin. Ach prawda, panie sekretarzu... przyniosłem tu wiersze tego pana. Odeślij je pan natychmiast do drukarni „Pożytek i praca“ i każ pan wydrukować na widocznym miejscu.

— Pan jesteś pijany, panie Mikołajew— rzekł sekretarz, wruszając ramionami.— Albo też zwarzjowałeś. Mikołajew wstał.

Twarz jego była spokojna, ale zaciśnięte usta i zmarszczone brwi wróżyły burzę.

— To do mnie się w ten sposób mówi? Do mnie? Precz ztąd! żeby śladu twego tu nie było! Jak się to panu podoba? — zwrócił się do poety. — On mi takie rzeczy śmie mówić. Ale poczekaj!... Czytałem właśnie wczoraj, o tem, że reakcja zapanaowała,— słusna racja! Jajko kurę uczy! Cóż to jeszcze stoisz? Mówiłem: wynoś się Pan! Powiedz pan tam, żeby się z panem obliczono w kańtorze.

Idź pan! Ja was tu nauczę!

Wyblady subjekt nachylił się do redaktora i szepnął:

— Pójdziemy już lepiej.

— Zkąd? Dokąd? Ja muszę tu być i pracować! Jestem redaktorem, mój drogi... Nie chcę aby mi darmo płacono.

## Kwestja żydowska w Królestwie.

(Ciąg dalszy).

W czasach ucisku strasznego i bezwładu społecznego do roku 1905-go ruch mas ludowych do miast nie był widoczny, bo był nieznaczący i nieświadomy.

Biedny, nieporadny i ciemny włościanin polski nie kusił się nawet o zdobywanie miast, o szukanie warsztatów pracy w kraju, u siebie.

Miljony ludu polskiego emigrowały do Ameryki, by tam szukać chleba, bo nie mogły znaleźć go w ojczyźnie.

Emigrowali nie tylko biedacy, lecz i ludzie zamożni, a z inicjatywą.

Dziś kolonje polskie w Ameryce liczą z górą 3.000,000 polaków, wyłączenie prawie z ludu, a do Polski cisną się coraz liczniejsze rzesze żydów.

Jakież stanowisko wobec tego tarcia, wobec tych zjawisk mogła i powinna zająć inteligencja polska, myślący i czujący ogół?

Dotąd nie zajmowała żadnego wyraźnego stanowiska, bo nie wnikała, czy nie umiała wnikać w istotę rzeczy, bo nie wydawała jej się ta sprawa palącą, bo wreszcie sama na własnej skórze nie odczuwała, że i dla niej teren pracy i zarobku w kraju się zmniejsza, zacieśnia.

Kwestje ekonomiczne w społeczeństwie polskim, tak szlacheckiem duchowo, jak żadne inne, tak pogardliwie odnoszącem się do łokcia i miarki, zajmowały zawsze miejsce na szarym końcu.

Kierowały nami zwykle i przeważnie sentymenty. A więc raz opuszczaliśmy ręce i z rezygnacją machaliśmy ręką na wszystko: na przeszłość, terażniejszość i przyszłość, to znów gotowi byliśmy iść choćby z grabiami na słońce\*).

Nie lubiliśmy tylko obliczać i ważyć.

Jedni w sprawie stosunku do żydów kierowali się antypatjami naskórka, głosili, że, co ży-

\*) Autor nie rozróżnia widocznie stosunku do spraw zewnętrznych i wewnętrznych. (Przyp. Red.).

Zadzwoił. Gdy wszedł woźny, redaktor zagłębił się w czytanie jakiegoś papieru, następnie podniósł błędny, roztargniony wzrok i zapytał:

— Czy jest tu wydawca?

— Nie, niema go.

— Gdzie on się podziewa? Zamiast pracować wałęsa się i muchy łapie... Skandal! Dlaczego sam nie pilnujesz, wszystko się wali na mnie...

— Słuchaj pan — rzekł woźny, nieśmiało podchodząc do stołu — idź Pan lepiej do domu! Jak Boga kocham! Przecież gorzej Panu będzie... Zna pan przecież naszego Pawła Zacharycza...

— C-o-o? Głupi jesteś, bracie, wyrzuciłem sekretarza, bo choć to inteligientny człowiek, ale postępuje jak grubjanin!... Ty też jesteś głupi i nie wiesz, jak z kim masz mówić. Widzisz tę gazetę? Kto jest podpisany? Redaktor A. S. Mikołajew! A kto ja jestem? Adrjan Semjonycz Mikołajew. Zdaje się, że zrozumiałe?

Woźny kiwnął powątpiewająco głową i wyszedł.

Mikołajew powiódł dłońmi po czole i rzekł zmęczonym głosem.

— Wiesz, bracie, redagować pismo to ciężka praca. Tak, tak... A to co jest? listy? poczta?

Wziął ze stołu paczkę listów, położył na kolana, i począł je otwierać.

dowskie, to złe już dlatego samego, że żydowskie, drudzy, w imię humanitaryzmu i dla zaznaczenia swego przeciwieństwa względem pierwszych, również bezkrytycznie głosili, że, co żydowskie, to naznaczone stygmatem krzywd, a więc nietykalne, że przeciwstawianie się żydom — to antysemityzm i t. d.

Labirynt nonsensów.

Bo żydzi, jak i inne gromady, czy warstwy ludzkie, mają swe złe, lecz i dobre strony.

A stosunek do nich winien być taki, jak do innych narodów.

Tam, gdzie chodzi o interesy, byt Polski, nie może być mowy o sentymentach, sympatjach, czy antypatjach.

Tam, gdzie narody żyją na jednym terenie, nie może być mowy o idealnej symbiozie, a musi być walka: świadoma, czy podświadoma, celowa, czy bezładna.

Chyba, że jeden z narodów ma siłę tak przeważającą, że walkę drugiemu uniemożliwia.

Nie może być mowy o walce żydów z rosyjanami, bo są oni kroplą w morzu rosyjskim, bo broni społeczeństwo rosyjskie — rząd, cały aparat administracyjny, państwowy.

Tam może być mowa tylko o ucisku słabszego przez silniejszego.

W Królestwie zgoła inny obraz. Tu społeczeństwo polskie nie ma żadnej siły wykonawczej, żadnej ochrony zewnątrz. Jest ono uciskane stokroć dotkliwiej od żydów, bo ma do obrony język, kulturę, ziemię, całą przyszłość narodu.

Żydzi nie mają ani przywiązania do ziemi, ani przywiązania do języka, który zmieniają zaw sze, stosownie do warunków, ani przywiązania do kultury, której po wyjściu z ciemnicy ghetta nie mają zupełnie.

To są ludzie, którzy zawsze gotowi są rzucić jedne warunki, o ile w drugich mogą znaleźć zysk. I trzeba dopiero takiego poniewolnego skupienia ich, jak w Królestwie, by powstała myśl o „narodzie“ żydowskim, jego prawach, dążeniach, wpływach.

To też w Królestwie żydzi, w których rękach

znajduje się kapitał, siła ekonomiczna, przez wyodrębnianie się narodowe tworzą element nie uciśkany, lecz zdobywczy, napastniczy, polacy zaś wobec ruchu tego mogą i muszą zajmować jedynie stanowisko obronne.

I jest to zrozumiałe, jako prawo czysto fizyczne. Im wpływy i siły żydów, jako takich, w Królestwie się wzmagają, muszą tem samem uszczuplać się siły i wpływy polskie i naodwrot.

Aby miasta w Królestwie się spolszczyły, muszą z nich ustąpić żydzi, lub wpływy ich zmaleć. Niema innej drogi.

A nie chodzi tu jedynie o stronę ekonomiczną, gospodarczą, o kwestję wytworzenia mieszczaństwa polskiego, o znalezienie drogi ze wsi polskiej do miast

Tu chodzi o inne jeszcze rzeczy, nie mniej ważne: stronę kulturalną i polityczną.

Wszak w wieku XX-ym nie wieś, a miasto jest ośrodkiem życia kulturalnego kraju, narodu. Wszak nie na wsi, a w mieście koncentruje się życie umysłowe narodu, jego instytucje oświatowe, szkoły, teatry, muzea.

Wszak nie prędko jeszcze i niewiadomo czy kiedykolwiek stan ten się zmieni.

Wyobraźmy sobie teraz samorząd w Królestwie. W ustroju kapitalistycznym i ustroju obecnym państw trudno uzyskać 4-przymiotnikowe głosowanie do rad miejskich, trudno tem bardziej marzyć o tem w Rosji.

W większości miast Królestwa, bo w 66-ju na 114. żydzi mają większość. Prócz tego, jako kupcy, ludzie kapitału mogą mieć prawa wyborcze, których pozbawiona będzie biedna ludność polska.

Przy jakim takim przeto censusie, bez ograniczeń narodowościowych, otrzymalibyśmy obraz tego rodzaju, że gospodarzami większości miast Królestwa byłiby żydzi. Jako naturalne i logiczne następstwo tego, gospodarstwo miejskie poszłoby w kierunku oświaty żydowskiej, a więc i kultury żydowskiej, a więc interesów żydowskich.

Jako preludjum tego rodzaju gospodarki, należy stwierdzić, że już obecnie w Łodzi została cofnięta subwencja teatrowi polskiemu przez in-

— Napisane: Do pana redaktora „Myśl stolicy“. Do mnie. Zobaczymy. Cóż to? Nowelka: „Bunt z powodu choroby“. Głupie. Tylko publiczność straszy. Pocóż? Trzeba coś wesołego, a oni o buntach piszą. A to co? „Konflikt na dalekim wschodzie“. Polityka... No, to można. „Jeszcze“ Znaczy się, że już coś było? Hm... autor się powtarza. Wogóle głupie: coż to znaczy „drobna jednostka“? Czy bywają jednostki różnych rozmiarów? Dlaczego „ziemska“? Piszą i sami nie wiedzą co piszą. Rzucimy to do kosza, a to do drukarni... Grubsze czcionki! Hm...

Redaktor tak się zagłębił w pracę, że nawet nie zauważył, jak do gabinetu wszedł wydawca gazety Korjawow.

— Mikołajew! — rzekł on ze zdziwieniem. — Cóż ty, mój kochany, tu porabiasz?!

— Ah, Paweł Zacharycz — odrzekł Mikołajew, nie odrywając się od pracy. — Gdzie to się pan podziewał? Dwa razy pytałem o pana. Tak nie wolno.

— Pijany jesteś?!

— Pawle Zacharyczu — odrzekł surowo i stanowczo Mikołajew, — Jesteś pan u mnie i dlatego też proszę... Dość tego! nie zapominaj pan, kto jest tu redaktorem...

Wydawca podszedł do drzwi, otworzył je i napół ze śmiechem, napół z gniewem rzekł do woźnego:

— Ilja! Weź Mikołajewa i wyprowadź go do przedpokoju. Powiedz też w kantorze, aby zrobiono dla niego rachunek.

Mikołajew, gdy go wyrzucono z gabinetu, krzyczał, szamotał się i groził, że wyrzuci wydawcę...

Subjekt zaś przeciwnie, zachowywał się cicho, pokornie, prosił jeno błagalnym głosem woźnego:

— Nie ruszaj go... On sam pójdzie, ach Boże mój... Taki skandal... Nie pchaj go...

Ocknąwszy się na ulicy, obaj długo szli milcząc, z opuszczonemi głowami. Nieprzejednana, surowa zmarszczka znikła z twarzy redaktora, a na jej miejscu wystąpiła inna, zdradzająca niezmierne zdziwienie i zakłopotanie.

U zbiegu dwóch ulic ex-redaktor usiadł na rynnę i podniósł na subjekta wzrok, pełen męczących myśli i niedowierzania samemu sobie.

— Nie rozumiem — rzekł ze smutkiem — co to właściwie znaczy: czy jestem redaktorem czy nie?



stytucję publiczną, do której steru przeszli ostatnio żydzi.

Bojąc się tej większości, klasy posiadające polskie były i są za ograniczeniem żydów w samorządzie, a rząd je w tem na razie poparł wraz z reakcją rosyjską.

Jakież jednak ma zająć stanowisko demokracja polska, stojąca w obronie interesów ludu polskiego?

Być za ograniczeniami nie może, bo to jest i bezcelowe, i demoralizujące zarówno dla uprzywilejowanych, jak i pokrzywdzonych.

Ale cóż w takim razie ma począć? Czy machnąć ręką na miasta i ich polskość i tem zatamować rozwój ludu polskiego? Czy, jak struś, schować głowę pod skrzydło i czekać na to, co przyniesie przyszłość? Czy wreszcie w interesie kramiku partyjnego, ciasno i niemądrze pojętej doktryny—isć ramię w ramię z żydami przeciwko wzgardzonemu mieszczaństwu, zwalczać mieszczaństwo polskie, a bronić mieszczaństwo żydowskie?

Nie. W imię interesów ludu polskiego i jego przyszłości, jego uczestnictwa w kulturze narodowej, jego oświaty—demokracja polska musi dążyć do spolszczenia miast Królestwa. Tylko drogi jej winny być inne, niż klas posiadających. Lecz o tem później.

Teraz rozważmy jeszcze stronę polityczną kwestji żydowskiej, stronę polityczną, o której mówi się najmniej, a która jest może, najważniejsza.

Wszelkie dążenia nasze narodowe: czy będziemy stawiali, jako cel, autonomję, czy co innego, mogą być krzyżowane przez wrogie nam dążenia żydów, lub choćby sprzeczne.

Jakież jest stanowisko żydów względem dążeń naszych?

Do niedawna masy żydowskie, zamknięte w ciasnych ramach ghetta, nie zabierały głosu w sprawach politycznych. A właściwie to my nie zajmowaliśmy się tem, czego te masy pragną, do czego dążą.

Pomijaliśmy te sprawy lekceważeniem. Budowaliśmy programy, plany, nie biorąc pod uwagę 1.538,000 żydów. (Dane Grabca. Dziś ilość żydów jest, podobno, znacznie większa).

Obecnie, zawdzięczając wzrostowi ogromnemu prasy żargonowej i jej głosom, zawdzięczając przeżyciom lat 1905 — 1906, wreszcie stanowisku żydów w czasach ostatnich, możemy jaśniej orjentować się w tem, czy mamy w żydach sprzymierzeńców, czy wrogów.

I otóż możemy i musimy to sobie powiedzieć, że żydzi względem naszych dążeń narodowych są usposobieni niechętnie, lub obojętnie.

Żydzi, lud pieniądza i handlu, twórcy kapitalizmu, jak pisze Sombart, nie uznają granic, tradycji naszych, uczuciowości, idejowości. Dla nich Warszawa, czy Moskwa, Łódź, czy Petersburg—to tylko środowisko takich, lub innych interesów, lepszych lub gorszych konjunktur handlowych. Poza realnymi interesami własnymi nie są w stanie nie tylko dzielić, lecz odczuć i zrozumieć porywów, potrzeb i dążeń innych. Zjednywa ich tylko siła, potęga.

To też są centralistami zagorzałymi, są, że użyję paradoksu, — niemcami bałtyckimi Rosji—tylko z drugiego skrzydła, jako upośledzeni politycznie, jako opozycja.

Względem wszelkiego separatyzmu narodowego są usposobieni wrogo i zwalczają go namiętnie i otwarcie, lub wykrętnie.

Obserwujemy to zjawisko wszędzie, gdzie żydzi występują.

Żądając w „Bundzie“—powietrznej autonomji kulturalnej dla siebie, potępiają dążenia do samodzielności innych ludów.

Biorąc udział w naszych zespołach partyjnych, przeważnie lewicowych, o zabarwieniu kosmopolitycznym, inteligienci żydowscy, nawet uważający się za polaków, stanowią zawsze skrzydło wrogie wszelkiemu separatyzmowi. To samo ma miejsce na Litwie, Białej Rusi, Ukrainie.

W ostatnich czasach zwłaszcza z łamów prasy rosyjskiej, żydzi występują jeszcze wyraźniej, bo wprost twierdzą, że polacy nie mają prawa decydować o losach Królestwa, jako kraju o mieszanej ludności, że autonomja Królestwa byłaby szkodliwa dla żydów.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę liczebność żydów w naszych miastach, zwłaszcza w Warszawie, Łodzi, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że żydzi, jako posiadający kapitały, i siłę ekonomiczną, już dziś mają wpływy wielkie w miastach, że oddziałują w duchu swych interesów i potrzeb na samo społeczeństwo polskie przez specjalnie wydawane po polsku gazety, organizacje, partje, to pojmiemy, jak groźną możemy spotkać i już zaczynamy spotykać—przeciwwagę.

Do zgubnych i trujących wpływów niewoli, do zaciemnienia orjentacji politycznej, do bezwładu i tchórzostwa naszych klas posiadających—przybyła nowa groźna zaporą, zaporą, która może zawsze—przy warunkach odpowiednich—zmienić się w miecz, czy maczugę, przeciwko nam skierowaną.

Zwłaszcza w dobie obecnej, tak poważnej, i brzemiennej w wypadki nieznane a doniosłe, wpływ stanowiska żydów i zaognienie stosunków w Królestwie—niemałą grają rolę w tej apatii tej, jaka ogarnia tamtejsze społeczeństwo polskie\*).

Nasze klasy posiadające są tchórzliwe, oportunistyczne, nie umieją nic zdobywać, prócz grosza.

I im większy będzie napływ żydów do miast Królestwa, im będą oni silniejsi, butniejsi, tem mieszczaństwo polskie będzie reakcyjniejsze, mniej odporne pod każdym innym względem, prócz kieszeni.

Bo zatamowanie dopływu sił nowych i żywiołów ludowych, demokratycznych ze wsi polskiej do miast—powoduje odosobnienie mieszczaństwa, jego kostnienie, kurczenie się, a więc i reakcyjność.

Często używa się u nas, zwłaszcza w organach lewicowych, frazesu: burżuazja polska.

Jakże jednak szczupła garstka wśród burżuazji tej stanowią polacy! Przemysł cały prawie jest w rękach żydów przeważnie. Gdzież więc ta burżuazja polska? Chyba — adwokaci, inżynierowie, lekarze, pracownicy biur. Ale i tych, wobec coraz liczniejszego zastępu inteligencji żydowskiej, opartej o siłę ekonomiczną żydów, jest coraz mniej. I dla tych teren pracy, możność zarobkowania—są coraz trudniejsze.

Aby piętnować, oskarżać, zwalczać burżuazję, trzeba ją mieć.

U nas zaś jest dużo szlachetczyzny, dużo klerykalizmu, dużo reakcji swojskiej, lecz burżu-

\*) Stanowczo nie godzimy się na pogląd autora. Co innego zaognienie stosunków, a co innego stanowisko żydów. Żydzi zachowali się najzupełniej biernie względem obecnej sytuacji politycznej. (Przyp. Red.).

azji polskiej—w zachodnio-europejskim znaczeniu tego słowa—dotąd prawie niema.

Miasta nasze naogół są mało polskie.

I dziś dopiero większość społeczeństwa polskiego przyszła do przekonania, że to zagraża naszemu bytowi.

(D. N.)

Wi—ski.

▷○○○○○○○○◁

## Żywotny ruch.

(Słowo wstępne).

Od lat siedmiu zauważyć się daje w Królestwie pęd ludu włościańskiego, ku oświacie, uspołecznieniu i przedsiębiorstwu natury ekonomicznej.

Wszystkie te przejawy, o ile odbywają się pod hasłem: „sami sobie budujemy lepszą przyszłość“, zwykło się w Królestwie mianować: ruchem ludowym, albo: „ruchem zaraniarskim“, od tygodnika „Zaranie“, które jest organem tego ruchu.

Oprócz „Zarania“, które jest doradcą i inicjatorem wielu zapoczątkowań natury społecznej, ekonomicznej, oświatowej i kulturalnej, ruch ludowy zewnętrznie swą fizjonomję w kółkach rolniczych im: Staszica, instytucji mającej za zadanie przede wszystkim podniesienie u małorolnych kultury rolnej, ale i urabianie oraz wychowywanie rolnika drobnego na obywatela kraju świadomego celu i środków, zmierzających do gruntownej przebudowy otaczających go warunków.

Kółka rolnicze uczące lud samodzielności i pracy o własnych siłach, obchodzące się bez subwencji rządowych i „starszych braci“, skupiające postępowy element chłopski i wyrabiające swoistą ludową inteligencję, są rzecz prosta silnie i bezwzględnie zwalczane i szykanowane przez obóz klerykalno ziemiański, a krępowane i podejrzliwie traktowane przez władze. Mimo te przeszkody, młody, do żywiołu podobny ruch ludowy w Królestwie dąży nieustraszenie naprzód, krok za krokiem zdobywa trwały grunt pod nogami, sypie szańce swoich okopów po całym kraju i coraz lepiej się w nich bronić poczyna przeciw zakusom reakcji.

Towarzystwo ludowych kółek liczy obecnie 123 oddziały na prowincji; ma 5000 członków, którzy w tym roku na dorocznym zjeździe delegatów w marcu odbytym w Warszawie, powzięli dwie bardzo ważne uchwały:

1) Zakładać chłopskie syndykaty rolnicze udziałowe; 2) zbudować sobie w Warszawie dom ludowy.

Obydwie te uchwały świadczą o znacznym rozszerzeniu się horyzontu myśli u stowarzyszonych.

I nie może być inaczej. Myśl ta, z każdym rokiem krzepnąc, krystalizować i pogłębiać się będzie, bo z każdym rokiem z gospodarczych szkół ludowych, duchem idei ludowej przenikniętych, wchodzi po parę set chłopców i dziewcząt w lud; oni to na wsi polskiej, wytwarzają mniej lub więcej silne w napięciu ogniska ruchu.

Można więc powiedzieć, że ruch ludowy przechodzi jakby po szczyblach w życie. Pierwszym szczyblem jego jest to szkoła gospodarcza dla młodzieży dorosłej obojga płci.

Drugim ekonomiczna organizacja kółek rolniczych im. Staszica.

Trzecim „Zaranie“, w którym jak w soczewce skupiają się wszystkie promienie tego ruchu.

Chcąc zrozumieć jakim łożyskiem idejowym płyną fale tego ludowego prądu myśli i czynów, trzeba by z kolei zastanowić się nad tem po szczególe: czem są szkoły gospodarcze w Królestwie, czem kółka im. Staszica, a czem wreszcie jest dla ludu „Zaranie“.

Dopiero po dokonaniu choć pobieżnej charakterystyki tych trzech ognisk pracy ludowej, będziemy mogli zrozumieć, a resztę dośpiewać sobie w duszy, jakim jest w treści swej, ruch ludowy w Królestwie.

St. Poraj.

▷○○○○○○○○◁

## Secesja monachijska.

Monachjum, marzec 1913.

Wystawa wiosenna.

Wiosnę powitała w „mieście sztuki“ pierwsza secesja „wiosenna wystawa“, przeważnie najmłodszych artystów niemieckich! Wyborny przegląd sztuki (malarstwa, rzeźby, rysunku), społecznych niemców. Na wystawę nadesłano aż dwa tysiące obrazów, z tych „wybranych“ sześćset — zdoła, niekoniecznie ilustruje — twórczość nowej generacji. Zdawałoby się, że po takim „presortowaniu“, (przepraszam za kupieckie wyrażenie, „jury“ często atoli tak postępuje!) przed okiem widza — będą wybrani z niewielu... Wybornym przykładem nie zawsze szczęśliwego wyroku w podobnych wypadkach, były obrazy Segantiniego, któremu Berlin niejednokrotnie odrzucał obrazy, a dziś galerje świata się o nie dopominają...

Przedźmy kolejno: krajobraz, portret, studjum, „martwą naturę“, obrazki rodzajowe i t. d., a nawet nie pominmy tych, które dopiero co pracownię artysty opuściły.

Zdawałoby się, że bogactwo przyrody, niedalekie Alpy bawarskie, kraina jezior, to wszystko, oddziała z równą hojnością, na duszę młodego artysty — tymczasem ani Ryszard Piezsch, swą „Drogą wiejską“, lub Franciszek Eichhorst: „Spoczynkiem żniwiarzy“—ani „Zima“ Feliksa Bürgersa, lub „Smętny dzionek“ H. Hayeka, nie oddały wielkiego bogactwa barw, nie skupiły w potężnym krajobrazie charakterystycznego momentu, skądby, jak z obrazów Boecklina igrało słońko, lub iskrzył się śnieg, jakto na Segantiniego krajobrazie zimowym... A portret: stara szkoła lenbachowska, zarzucona, Samberger należy do „starszych“, młodzi dają zaledwie zaczęte „studja“ portretowe, kopjują twarze, wyjątki tylko — będzie to portret Schradera Velgena (namalował wybornie poetę—malarza, Asarapetiana), lub Marty Reich, bezpretensjonalnie zatytułowany: „w szezlagu“, gdzie bogactwo linji, nie przyémilo artyście młodemu chęci gwałtownego namalowania, ale pozwoliło pogłębić, by dać w portrecie arcydzieło! chociaż nie zawsze szczęśliwie: Schrader-Vilgen jest dobrym technikiem, wcale nie poeta, a malarka, Reich zanadto operuje refleksami, nie zharmonizowawszy ich np. w bogactwie barw twarzy!

Bardzo może zainteresować „akt“, lub „studjum“, przez które dochodzimy do później skończonego dzieła. Aliści u prawdziwego artysty nawet



taka „impresja“ będzie wyrazem jego siły, tymczasem w powodzi aktów, studjów, na tegorocznej wystawie wiosennej, bynajmniej nie dominuje żadna praca, ponad już kroć razy widziane, podobne, często lepsze w pracowni, nie mówiąc o pewnej nowości technicznego pojmowania ruchów, szukania odpowiednich refleksów itp. Na wystawie młodych francuzów — pamiętam — każde studjum, a niemal co trzeci akt, dawały nową formę, jaką zdradzał artysta, szukający własnych dróg w swej sztuce. Krytyk niemiecki cieszy się, że niema: „all jener französische-slawischen Ungeheuerlichkeiten“ — a tymczasem owe — zdaniem krytyka „francusko-słowiańskie“ dziwotwory, wnosily ożywcza atmosferę, ilekroć „secesja“ wystawiała obrazy obcych! Jedynie wyróżnia się rysunek, gdzie oczywista wzięta górą pracowitość niemiecka ponad fantazją!

W tych małych obrazkach, zdradzają Niemcy — prz zapożyczonym temacie — często u słowiańskiego artysty, — wielką zdolność wykończenia i wyceelowania linijkami małego arcydzieła! Rzeźba ograniczyła się do małych koncepcji, jedna z nich, nagrobek Bary Doussin'a, tu i owdzie brązowy portret (jako dobry wzór modelowania) wyszczególniają tego lub innego z najmłodszych. Na ogół — sądząc z wystawy — dochodzi się do wniosku, że brak w Niemczech talentów o silnej indywidualności — i jak tegoroczna wystawa w „pałacu kryształowym“ (w r. 1912), tak i bieżąca w „secesji“ podkreśla to samo, zresztą przez niemieckich krytyków, wypowiedziane zdanie. Może przysza wystawa międzynarodowa w „pałacu kryształowym“ przyniesie więcej „nowości“, które zdola krytyk dostrzec w zespole.

Michał Japołł.

▷○○○○○○○○◁

## Tradycja a postęp.

Dzieje ludzkości — to dzieje nieustającej ewolucji, ciągłego rozwoju wszystkich władz duchowych i umysłowych człowieka, to zmaganie się dzikich pierwotnych instynktów i barbarzyńskich popędów natury, z pierwiastkiem wyższym, uszlachetniającym i udoskonalającym.

Człowiek, ten arcy-twór stworzenia od jaskiniowych zamierzchłych czasów do dnia dzisiejszego, kroczy wciąż naprzód niepowsztymiony i z mozołem pnie się ku szczytom, niestrudzony w swym pochodzie, niestrudzony w walce z napotykanymi przeszkodami czy to usuwa je potężną maczugą i kamiennym dziurym, czy też, opanowawszy siły przyrody, posługuje się w dążeniu swem do postępu, ujarzmioną przez się elektrycznością lub świeżo odkrytymi promieniotwórczymi czynnikami kosmicznego wszechświata.

Najwspanialszym wyrazem i koroną genialnych wysiłków umysłu ludzkiego, to zdobycze ostatniej doby w dziedzinie lotnictwa, gdzie człowiek-ptak, o porywach rozsadzających pierś jego twórczą, niby orzeł wolny szybuje w przestworach i pod obłoki się wzbija dumnie — nienasycony nigdy, zawsze łaknący, zawsze pragnący szerszego poznania, wiedzy głębszej, nieskończonej...

A gdy z wyżyn tych podniebnych spada w przepaść, zdruzgotany swym skrzydlatym motorem, lub w nurtach zbałwanionych grób przedczesny znajduje — częściej podziwu i uwielbienie budzi w duszach entuzjastów — boć to symbolicz-

ny bohater, co życie swe kładzie w ofierze, torując spółbraciom drogę ku gwiazdzistym szlakom!

A małoduszni potępiają go i dziwią się iż życie młode ryzykował tak nieopatrznie: Czyż nie lepiej mu było w spokoju dożyć lat długich — co mu po sławie, która wawrznym wieńczy szaleńczą skroń jego przy zagonie?..

Podobnież każdy pionier myśli wielkiej świetlanej — powstałej z ukochań jego i rozmyślań najgłębszych, lub też z samorzutnej intencji natchnionej — niezrozumiany i potępiony, za szaleńca jest uważany przez ogół społeczeństwa, niezadowolonych, iż narusza porządek rzeczy dawnych, i nowych jakichś reform i przeobrażeń żąda.

Więc szkalują go i wyklinają, kamienie uprzedzeń i zarzutów sypią mu pod nogi a gradem szyderstw obezwładniają mu ducha.

Potok jednak twórczy bieży bystro mimo tych gruzów i mielizn i skał podwodnych — czasem wzburzonym nurtem zahuczy i zakotłuje gwałtownie, wstrzymany w swym pędzie bezmyślnym głazem przydrożnym — lecz wnet, jakby wzmocniony oporem, z nową siłą żłobi sobie prawo do życia w ludzkości i kruszy skały, tamujące bieg jego zwycięski.

„Wstecz nie cofnie się olbrzymich wodopadów Njagary, i nie powrócą one już do swego łożyska, ani stać mogą na miejscu“ wołał przed kilkunastu laty myśliciel amerykański Ireland w swym zarysie ewolucji ducha ludzkiego, tłumacząc w ten sposób, iż tak żywiły jak dusze iść zawsze naprzód muszą i wstecz ich cofać nie wolno, bez naruszenia zasadniczych praw istnienia, bez gwałcenia źródła życia.

Ale poza obskurantyzmem wstecznym, któremu hołdują tłumy — wiele bardzo napotykamy umysłów inteligentnych, które godziłyby się może prędzej z postępek i jego reformami, gdyby nie skrupuły, iż tradycji wiernymi być pragną — chcą żyć tak jak żyli ich dziadowie — prababki, kochać i czcić to, co oni czcili, wyznawać te same prawdy życiowe co oni wyznawali... O ten skrupuły, rozbijają się ich sympatje do postępu. „Zasada“ staje się tu, owym kamieniem, rzuconym w poprzek nowej myśli czy teorii.

W niezłomnem tem postanowieniu, najczęściej jednostronnem i fanatycznym, nie spostrzegają jednak, iż bronią przeważnie formy samej, szablonu, a nie istoty i treści tradycji cennej, której myśl wytyczna, żywotna i użyteczna w danej epoce, sama z konieczności przeobraziła się i przystosowała do intelektualnych potrzeb epoki późniejszej, nie tracąc na swej pierwotnej prawdzie i pierwotnem pięknie — jeśli rzeczywiście prawdę i piękno zawierała w swej treści.

Jakże więc mylą się ci, co zastosować ją przedewszystkiem pragną w formach przejściowych, a nie urzeczywistniają w duchu. Inne formy zewnętrzne ludzkości dzisiejsza przybrała, innemi ścieżkami kroczy teraz w życiu — ale cel ludzkości zawsze jednakowy: ta sama gwiazda polarna kieruje żeglarzem — czy płynie on prymitywnym żaglowcem czy też okrętem parowym. Dążyć do tego celu sposobami i środkami, które dziś posiadamy, to jedno z najważniejszych zagadnień życiowych.

Przez to samo, iż ludzkość identyfikuje w sobie nie tylko teraźniejszość i przyszłość, ale i przeszłość — wzbudzać powinniśmy w sobie cześć dla tradycji przeszłości, w tem co w niej było

najdostojniejszego i co podtrzymuje po dziś dzień ducha naszego w godzinach zmagania się z samym sobą. Tak zrozumiana tradycja—to najwznioślejsza spuścizna stuleci.

Ale wieleż bezużytecznych *małości*, w szaty tradycji przybranych, oddziela nas od ideału prawdy i sprawiedliwości, który powinien rozgrzewać i ożywiać serca nasze. Wszystkie te przeszkody, pod praktycznym pozorem osłaniania nas i naszego szczęścia, zasłaniają nam tylko rzeczywiste światło.

Z pozorem przeto i szablonem prawdy wziąć należy rozbrat nareszcie, nie lękajmy się spojrzeć śmieiej w to światło, rozjaśniające mroki pojęć naszych. Uwierzmy, iż postęp w niczem trałycji, na cześć zasługującej. — nie uwłacza. Przez pogiębienie tego problemu poczuemy się rdzennie jednostkami społecznego myślącego społeczeństwa, zdobywającego prawa wyzwalaające w celu uszczęśliwienia i udoskonalenia przyszłej ludzkości.

Postęp albowiem humanitarny — „to dalsza część dzieła stworzenia.“ Słowa te, filozofa-myśliciela, pobudką niechaj będą w życiu tym wszystkim, co stanawszy na rozdrożu, nie rozstrzygnęli jeszcze swej wątpliwości co do pozornych sprzeczności, zachodzących między tradycją a postępem,

Nie obciążajmy balastem bezmyślnych uprzedzeń i przesądów, i tak już skarłalej przez dziedictwo życiowych *małostek*, duchowej jaźni naszej. Wyzwólmy ducha z utylitarnego kónwencjonalizmu i czczego naśladownictwa. W miejsce form przeżytych i przewartościowanych, postawmy wartości nowe, bogatsze i pełniejsze treścią swą, odpowiadającą potrzebom dzisiejszym. Wyzwólmy się z szablonu zaśniedziałych pojęć i, mimo wszystko co nas ku nizinom ściąga, jako prawdziwi miłośnicy ludzkości — dążmy w górę; zawsze w górę — ku wyniosłym niedościgłym szczytom — ku gwiazdom jasnym i wielkim ideałom!.

*Stawomir.*

◀○○○○○○○○○▶

JÓZEF STANISŁAW WIERZBICKI.

## Z księgi ciszy.

### W mgle słonecznej.

*Sklep w słońcu zwisa niby troska boża,  
Zmieniona w błękit nad pogodną ziemią;  
Zadumą cichą złocą się przestworza,  
Marzeniem sennem widnokregi drzemia.*

*Na niebie pełnem duszy i słodczy,  
Gdzie słońce blade tkwi jak stróż na warcie  
I różanicami blasków swój czas liczy,  
Jest mgła jak skrzydeł białych rozpostarcie.*

*Jak widma wkoło majaceją drzewa.  
Nad kryształowym snem milczącej wody  
I każdym listkiem złoty dreszcz powiewa,  
I kuszcze w dali srebrzą się jak trzody...*

*O wtedy jakieś moce przedstworzenie  
Dokola grają tą ogromną ciszą,  
Sny zjawów przyszłych wiją się promienne  
I kształty świata, co się stanie, dyszą. —*

◀○○○○○○○○○▶

## TEATR ZIMOWY.

(Występy gościnne p. W. Ordon-Sosnowskiej).

Rzadkie w stosunkach naszych ożywienie zapanowało w teatrze wileńskim.

Koniec sezonu zbiegł się z gościnnymi występami p. Ordon-Sosnowskiej, artystki Warszawskich Teatrów Rządowych.

Zapełniła się widownia gmachu po-cyrkowego; jakieś ciepło niezwyčajne powiało ku nam ze sceny; utraciliśmy watek znużenia, jakie przebijają się w ostatnich czasach w grze naszych artystów, dobijających kresu tegorocznego mozolnego sezonu.

W pewnej chwili poczulimy teatralną pełnię życia, plastyczną, pełną wyrazu indywidualność, torującą sobie drogę wśród zwykłych przeszkód, jakie stawiają naszej muzie dramatycznej uciążliwe warunki pracy; postrzegliśmy uśmiechy nowe, szczerze i piękne.

Stało się to za sprawą pani Ordon-Sosnowskiej. Więć będę mówił o niej — nie z szablonowego obowiązku grzeczności, kierowanej pod adresem gościa, ani ze względów, należących się hierarchji aktorskiej: słowa, które skreślę poniżej będą raczej skrótem wrażeń, jakieśmy odebrali w szeregu wieczorów teatralnych dzięki grze p. Ordon-Sosnowskiej.

Znam zasadniczo dwie kategorie aktorek, które to kategorie nie obejmują wprawdzie szczegółów indywidualnej organizacji talentu, lecz są raczej ogólnikowym, bardzo szerokim podziałem. Niemniej jest on typowym.

Do pierwszej kategorii zaliczę artystki, w których *scena* przesłania kobiecość, pochłaniając bezpośrednio, niejako dziewicze impulsy, szczerłość, prostotę; kategoria ta posiada znamienne cechy: refleksję.

Najlepsze jej przedstawicielki wzbudzają podziw finezją opracowania scenicznego, rozmysłem trafnym, inteligencją, pewnem *uświadomieniem*, które sprawia, że poznajemy niemal po pierwszych słowach roli, jakim jest do niej stosunek odtwórczyni.

Czaruje nas wówczas linja myśli, ozdobny, wykwintny ornament giestu, maska, przemyślana do najdrobniejszych szczegółów, kreacja, świadoma swych celów i środków.

Niemasz tu miejsca na niespodziane uśmiechy dziecka, lub nagle rozkwity kwiatu... niema wybuchu... niema przypadku. Jeśli chodzi o przykład, wskażę tu na jedną nie z najzdolniejszych wprawdzie, ale najbardziej typową i niezaprzecznie wykwiną artystkę polską—Solską.

O drugiej kategorii da się powiedzieć lakonicznie: tryumf kobiety.

A więc temperament. Intuicja. Nerwowość i wrażliwość w wyczuciu roli; uniesienie — które czasem krystalizuje się w kapitalnym artystycznym faux-pas, lecz jest zdolnem także do wywołania głębokiego dreszczu i wyczarowania—łez.

Do drugiej—i wyłączn do drugiej kategorii należy p. Ordon-Sosnowska. Ne potrafi cyzelować roli na zimno, nie obmyśla drobiazgowo sytuacji; nieraz — oh, nie wątpię — po ełnia te niodzowne artystyczne faux-pas, nieobce największym artystom.

Ale ma karnację, która mieni się gorącemi tonami uczucia; ma temperament, porywający widownię; ma kobiecość, naprzemian miękką i pieściwą, jednocześnie żebrzącą o łaskę miłości i wyzywającą potęgę swego gatunku.

Nadewszystko ma pani Ordon-Sosnowska tyle indywidualnego życia, że wypełnia sobą scenę, przykuwa uwagę widza i trzyma ją w napięciu do ostatniej kurtyny.

Gdy wychodzi z kulis — scena się śmieje radością i prawdy jej postaci. To nie jest aktorka „nie z prawdziwego zdarzenia“.

To jest, widzicie, kobieta i to kobieta z najprawdziwszego zdarzenia!

Jest pani Ordon-Sosnowska kobietą o typie zdecydowanie charakterystycznym.

Po pierwszych odrazu wrażeniach poznania chciałoby się wykrzyknąć: „ach, kolorowa bajecznie“!

I jako aktorka jest przedewszystkiem aktorką charakterystyczną.

Nie ma w typie akcentów miękkiego liryzmu. I na scenie ich nie ma.

Nie lubuje się w życiu (jak sądzę) w epizodach dramatycznych. I na scenie „miejsca“ dramatyczne nie są stanowczo jej specjalnością. Natomiast szeroka w skali i śmiało zarysowana linja charakterystyczna jest jej linią właściwą, zaś rola charakterystyczna staje się w jej interpretacji scenicznym chef d'oeuvre: arcydziełem.

Tak było z „panną Maliczewską“ w której to roli oglądaliśmy ją na pierwszym przedstawieniu.

Miała w tej sztuce silny wyraz dziecka bruku, dosadny żargon chórzystki, szorstką, chropawą nieomal dziewiczość nietkniętej dziewczyny, a potem.. a potem przedziwny, śliczny, poddany stoicyzm dziewczyny—kobiety, która „nie rozumie“...

Podobnie piękną kreację dała nam Ordon-Sosnowska w „Ich czworgu“. Umiała być tą kobietą „tragicznie głupią“ — samką, bezmyślnie depreczując miłość mężczyzny, jednocześnie troskającą się o jego zdrowie, o kalosze, o błahy fakt przeziębia.

Była to znów kobieta, która „nie rozumie“!... I poraz trzeci dała nam przepyszną grę w „Małym Domku“, gdzie wzniosła się na prawdziwe wyżyny artystyczne.

Wątle naczynia szklane, krucho, a płytkie— i dusza—kanarka, czy gołębia?

Niemocne serca ptaka, które umiera w chwili, gdy sięga granicy człowieczeństwa — taką jest Marja w „Małym Domku“ — przesłicznej sztuce Rittnera, najcenniejszej rzeczy wśród arcydzieł naszego nowego repertuaru dramatycznego.

Marja pani Ordon-Sosnowskiej obudziła w nas wszystkich uczucia litości, lęku i miłości, która jej towarzyszyła do ostatnich scen — nawet tam, gdzie artystka zawiodła nas w końcowych akcentach dramatycznych: pisałem już: dramat nie jest dla pani Ordon-Sosnowskiej polem *właściwego* opisu.

Hanka w „Moralności pani Dulskiej“ była traktowana przez naszą artystkę jednolicie silnie, plastycznie.

Te cztery role uważam za perły w repertuarze p. Ordon-Sosnowskiej.

W „Zuzi“ widzieliśmy grę b. dobrą; w „Kobiecie bez skazy“ — mniej dobrą; uważam to za całkiem naturalne: zarówno bowiem bohaterka Zapolskiej nie jest ustawioną mocno w koncepcji dramatycznej, jak sam charakter roli — par excellence refleksyjnej, misternie — psychologiczny, w gruncie rzeczy niecałkiem przejrzysty i niecałkiem konsekwentny — nie nadaje się dla p. Ordon-Sosnowskiej.

W „Weselu“ ujrzeliśmy Pannę młodą bardzo typową, istotnie „Kolorową bajecznie“.

Lecz tu gra p. Ordon-Sosnowskiej nie trafiła mi do przekonania.

Zastrzegam się, że pogląd ten uważam za całkiem osobisty, że z rozmów na widowni miałem sposobność skonstatować daleko idące uznanie, nawet zachwyt.

Dla mnie Panna młoda w Weselu nie jest tylko pełną prostej teźyzny, charakterystyczną, bujną dziewczuchą wiejską.

Widzę w tej postaci znamiona głębokiego, choć prymitywnego sentymentu, liryzmu, pachnącego krasą i poezją szczerozłotej, polskiej wsi krakowskiej.

Nazbyt realistyczną była mi ta panna młoda p. Ordon-Sosnowskiej, jak wogóle nazbyt realistycznym wydaje mi się sposób grania u nas „Wesela“ — tej po dziś dzień najdziwniej i najbardziej narodowej sztuki polskiej.

Lecz porzucmy kwestję „Wesela“... nazbyt tu dużo nasuwa się myśli treści ogólniejszej, związanych bezpośrednio ze sposobem grania u nas Wyspiańskiego, który czeka jeszcze w Polsce — oh, czeka na swojego Stanisławskiego.

Ostatnią gościnną rolą p. Ordon-Sosnowskiej była rola Ireny w „Grze serc“ — rola dobrze zapisana w naszej pamięci dzięki wybitnej kreacji, jaką w niej stworzyła p. Arkawin.

W recenzjach wileńskich pism codziennych, które ukazały się przed tygodniem, spotkałem a propos Ireny Orczyńskiej, i jej utalentowanych interpretatorek kilkakrotnie zaznaczone: „nie będziemy porównywali...“

Owszem... Dla czego nie mamy porównywać? Sądzę, że dwie indywidualności sceniczne tak wybitne i różne jednocześnie, jakimi są p. Ordon-Sosnowska i Arkawinówna, zasługują na to, by je postawić obok siebie.

Więc...?

W całej pełni widzę zaznaczone różnice dwóch typowych kategorii artystycznych, o których piszę na wstępie tej recenzji: gdy zaliczam p. Ordon-Sosnowską do drugiej — umieszczę p. Arkawin raczej między pierwszemi: to znaczy: w grze jej dopatruję się raczej pierwszorzędnego pierwsztku refleksyjnego.

Pisałem kiedyś po premierze „Gry serc“ o p. Arkawin, że dała nam grę serca — dziś widzę to jasno, jak gra jej szczerą i żywiołową, (bo taką była) powstała jednak na podłożu rozmysłu.

Gdy Irena p. Ordon-Sosnowskiej pociąga nas jakimś kosmicznym urokiem bujności i temperamentu — Irena p. Arkawin niepokoi myśl i uczucie treścią swej duchowej zagadki.

Pierwsza porywa — druga denerwuje; o ile głębiej odczuwamy bunt pierwszej — cierpienia i tęsknota drugiej przemawiają nam bardziej do przekonania.

Słyszałem spory zażarte: ktoś postawił kwestję dosyć naiwnie, stawiając bezmyślne pytanie:

— Która lepsza?

Na pytanie to możnaby również naiwnie odpowiedzieć: obie dobre!

Każda była inną. Każda wniosła na scenę urok własnej indywidualności i własnych, swoistych sposobów gry.

Żegnaliśmy p. Ordon-Sosnowską z żalem — że nas już opuszcza; z uczuciem wdzięczności za urok świeżego bujnego talentu, który roztoczyła w szeregu niezapomnianych wieczorów teatralnych.

Wilno zapragnie nieraz jeszcze ujrzeć znako-

mitą artystkę, pełniącą uśmiechnięte, pulsujące życiem służby sztuki.

*Brak czasu* nie pozwolił naszej drużynie artystycznej dostroić się całkowicie do poziomu gry warszawskiego gościa: mówię tu oczywiście o zespole, który niezawsze stał na wysokości naszych wymagań.

*Brak miejsca* zaś nie pozwala nam na szczególnie ocenę pracy artystów naszych: powiemy tylko, że dla wysiłków codziennych—pominawszy ich konkretne i indywidualne u poszczególnych osób wyniki—dla wzmoczonej energii i najlepszych chęci towarzystwa, wyczerpanego szeregiem odpowiedzialnych premier — mamy dużo uznania i wdzięczności.

Zdzisław Kleszczyński.

▷○○○○○○○○◁

## Po epilogu.

Głośną sprawę zatargu ks. I. Cyraskiego z p. D. Malinowskim oraz dalsze jej konsekwencje pominęliśmy we właściwym czasie rozmyślnie milczeniem, nie chcąc zaprzętać uwagi naszych czytelników taną sensacją. Dziś, gdy roznamietnienie ucichło i zapadł ostateczny wyrok sądu honorowego, ogłoszony w „Kurjerze Litewskim“ i „Gazecie Codziennej“ z d. 28 lutego (13 marca)—uważamy za słuszne podkreślić pewne momenty tej sprawy, wybiegające poza obręb nieporozumień osobistych.

Znany jest przebieg sprawy.

P. D. Malinowski pozwany został przez ks. Cyraskiego jesienią roku ubiegłego przed sąd honorowy za rozpowszechnianie uwłaczających czi jego pogłosek. Gdy się wszakże zebrali arbitrowie obu stron dla sądenia sprawy, okazało się, że mandaty, dane przez p. Malinowskiego jego arbitrom, były inne od mandatu, udzielonego przez ks. Cyraskiego.

W tych warunkach niepodobna było przystąpić do czynności sądowych. Arbitrowie p. D. Malinowskiego postanowili wobec tego odwołać się do swego mocodawcy, lecz się z nim ani zobaczyć ani skomunikować listownie nie zdołali na skutek przyczyn od nich niezależnych. Gdy się w ten sposób ujawniła niemożność usurienia różnicy mandatów, nie pozostawało naturalnie nic innego, jak sąd rozwiązać, co też uczynili wspólnie arbitrowie obu stron.

Tak się przedstawiają fakty obiektywne, które też zostały stwierdzone w protokole urzędowym, podpisanym przez arbitrowie obu stron. Zdawałoby się, że kwestja została na razie wyczerpana, aż do powtórnego ukonstytuowania się sądu, na podstawie identycznych pełnomocnictw.

Jakże się jednak zachowali arbitrowie ks. Cyraskiego? Oto układają list do swego mocodawcy, w którym wyluszczaają przebieg rokowań z przeciwną stroną, dając przejrzyste do zrozumienia, że sąd nie doszedł do skutku z powodu złej woli arbitrowie p. Malinowskiego, wobec czego proponują ks. Cyraskiemu odwołać się do „szerszego grona otoczonych ogólnym szacunkiem obywateli“, których orzeczenie byłoby miarodajnym dla społeczeństwa polskiego.

Znalazło się w Wilnie dwanaście osób, które

uznały siebie za ludzi „otoczonych ogólnym szacunkiem“ i w tym charakterze ogłosiło wyrok, przesadzający nie tylko samą treść pogłosek, uwłaczających ks. Cyraskiemu, lecz i stanowisko b. arbitrowie p. D. Malinowskiego w niedoszłym sądzie, pomawiając ich o chęć „odwrócenia sprawy“.

Nazajutrz po ogłoszeniu tych sensacyjnych komunikatów w „Kurjerze Litewskim“ i „Gazecie Codziennej“ ukazały się obszernie artykuły, w których rola arbitrowie p. D. Malinowskiego została oświetlona, jako przejaw „intrygi politycznej“ żywołów, spiskujących na zagładę polskości i kościola...

Obrazek piękny i jaskrawy.

Miasto poruszone, prawomyślni i patentowani urabiace „opinji“ zacierają ręce. Zwycięstwo tem większego nabiera znaczenia, że wśród owych pięciu pogiębionych „intrygantów“ są litwini, demokraci, postępowcy polscy, ludzie mniej lub więcej znani na polu pracy społeczno-politycznej. Tą drogą więc zarzut „intrygi“ sięga nie tylko tych pięciu bezpośrednio, jako jednostek, ale też pośrednio godzi w te obozy, które oni reprezentują. Sprawa więc zatargu osobistego wyrasta do poziomu obrony świętości narodowych przed zamachem niecznych wrogów zewnętrznych i wewnętrznych.

Oczywiście pokrzywdzeni na honorze b. arbitrowie p. Malinowskiego musieli zareagować i pozwali przed sąd honorowy owych 12-tu „powszechnie szanowanych obywateli“, autorów jednostronnej uchwały. Wyrok sądu honorowego jest znany. Stwierdza on, że chociaż istotnie były pewne niedokładności formalne w zachowaniu się arbitrowie p. Malinowskiego, to jednak nie upoważniało to do posadzeń, jakoby działali oni stronnie, w charakterze obrońców swego mocodawcy. Wyrok sądu uznaje kategorycznie, że przedstawienie postępowania arbitrowie p. Malinowskiego w uchwale 12-tu obywateli jest niezgodne z przebiegiem sprawy.

Cała sprawa nie nabrałaby takiego rozgłosu i takich powikłań, gdyby grono owych dwunastu obywateli, podejmujących się roli trybunału sądowego, jako instancji wyższej, nie kierowało się powziętem z góry uprzedzeniem względem arbitrowie p. Malinowskiego i zadało sobie trud, będący ich *obowiązkiem*, zbadania sprawy dokładnie oraz wysłuchania przedewszystkiem strony przeciwnej.

Wprost oburzającym natomiast nazwać należy zachowanie się naszej zachowawczej prasy codziennej, pozostającej w bliskim kontakcie z ks. Cyraskim i usiłującej dokonać przy sposobności porachunków partyjnych ze swymi przeciwnikami politycznymi.

Nie przebieg sądu, lecz dalsze jego perypetje a przedewszystkiem artykuły — „Kurjera Lit.“ i „Gazety Codz.“ świadczą wymownie o niskim poziomie „obyczajów politycznych pewnych działaczy wileńskich“.

▷○○○○○○○○◁

## PRZEGLĄD PIŚMIENNICZY.

Kazimierz Przerwa-Tetmajer. *Koniec epepei.* (str. 390) Warszawa 1913. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Nie mieliśmy dotychczas powieści polskiej, któraby dokładnie scharakteryzowała udział nasz w wojnie Napoleona z Rosją. Powieści cudzoziemskie drobne epizody poświęcają polakom, lecz naogół mało się zajmują tak przełomową chwilą w dziejach naszych porzbirowych. Tetmajer przeto

położył główny nacisk na ten ważny czynnik w planach Napoleona. Pokazuje on, że „bóg wojny„ wiele od nas żądał, a niczego nie obiecywał. Czynami mieliśmy świadczyć o naszej miłości dla ojczyzny, a Napoleon darzył nas za to.. pochwałami.

A pochwały nie zawsze wystarczają! Gdy chodzi o życie, komplement przechodzi bez wrażenia. Tem nie mniej jednak wiernie stała większość przy sztandarach Napoleona, oślaniała go przed najdotkliwzszymi razami. Śmierć Poniałowskiego jest przecie najwymowniejszym tego dowodem.

Powieść swoją Tetmajer rozpoczyna sceną w pałacu Tuilerjów, a kończy decyzją odwrotu z Moskwy. Wszystkie najważniejsze etapy Napoleona do Moskwy są przedstawione w zwartych linjach. Nie poniechał Tetmajer żadnego szczegółu historycznego znanego z zapisków czy też z legendy, uposażył Napoleona w cały jego genialny nimb, choć nie zapomniał i o dziwnym jego zachowaniu się wobec Polaków.

W gwarze i rozgwarze wydarzeń wojennych nawiązuje się nie miłości oficera jazdy Zaremby do ślicznej pani Mirskiej. Nie ta przesłonięta jest jednak szczęką broni i krwawą kurzawą walk. Najpiękniejsze stronicie książki, to sceny rodzajowe poświęcone żołnierstwu polskiemu. Oryginalne pieśni żołnierskie wynotował Tetmajer i dał nam poznać ten mało znany u nas rodzaj twórczości. Pieśni Tetmajera są też ciekawe. Brzmiały, jak puls prostych wiernych serc naszych starych wiarusów.

Amperer Napolijonie

Sto jest koni w tym szwadronie,

Pozwól nam na wroga natrzeć,

Będiesz miał dziś na co patrzeć!

rom! tom! tom!

Ton tej niewybrednej piosenki wskazuje, jak wierzono i kochano u nas Napoleona. Nastroj ten jednak nie był ogólny. Na Litwie nawet spotkać można było wyraźną niechęć.

Tetmajer plan dzieła swojego nakreślił na miarę olbrzymią. Obecnie mamy przed sobą drobną część tej koncepcji, którą zamierza dać nam autor „Zawiszy.“ Całość bowiem składać się będzie z dwóch tomów i epilogu. Poza to zaś Tetmajer chce jeszcze dać fizjonomję Napoleona przed 1812 rokiem, by w ten sposób dać całościowy jego dramat.

Nie wiadomo, jak w wykonaniu całości portret ten wyglądać będzie. Wstęp bowiem bardzo interesująco zapowiada podobiznę duszy wielkiego korsykanina, ale w czynie artystycznym poznamy dopiero, o ile udało się Tetmajerowi zakląć w kształt wszystkie te monumentalne linje jego dramatu, o jakich wspomina. Gdyż dla Tetmajera życie Bonapartego, to kolej losów każdego człowieka. I powiada on: „Życie Napoleona Bonapartego jest klasyczną tragedją, w której charakter bohatera stwarza sam dla siebie fatum, przeznaczenie, a również da się w niem widzieć personifikacja życia powszechnego człowieka. Wznosi się z nieznaczącego poziomu, jak z dzieciństwa, wchodzi zdobywczo w młodzieńczy wiek ważenia się na wszystko, wkracza w wiek męski, wiek zwycięstw, potęgi i chwały, wypróbowanej pewności własnej siły, użycia, rozwinięcia, wyzyskania wszystkich danych i rozpoczyna się słać ku zachodowi, z oporem, z porywami, ze złudzeniami „drugiej młodości“ które stwarza rozpacz, aż wreszcie upada bezsilnie, bezwładnie i kona.“

Schemat Tetmaera jest ciekawy przez generalizację życia Napoleona, przez podniesienie go do godności ogólnoludzkiej tragedji. „Koniec Epopei“ zawiera pierwsze szerokie linje i płaszczyzny tego zamierzonego portretu. Kto interesuje się orlim łopotem skrzydeł ludzkich, kto szuka prawdy psychicznej twórczej dla siebie—ten „Koniec Epopei“ przeczyta z wielkim pijetyzmem.

Kazimierz Skibiński. *Pamiętnik aktora (1786-1858)* oprac. M. Rulikowski str. 333. Warszawa 1912. Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. Skład główny w księgarni E. Wende i Spółka.

Panu Rulikowskiemu zawdzięczamy, że nie zginęły dla szerokiej publiczności arcyciekawe wspomnienia jednego z najwybitniejszych naszych aktorów z czasów Bogusławskiego. Szczególnie dla Wilna wspomnienia te się bardzo interesujące. Tu bowiem swój zawód aktorski Skibiński przez długie lata uprawiał, tu widzimy jak scena polska przez długie lata cieszyła się zasłużonem powodzeniem.

Ale nie tylko dla teatru samego warto z książką tą się poznać. Skibiński maluje tak doraźnie tło, na którym działał, że większość jego wspomnień może służyć jako doskonały przyczynek do historii naszej obyczajowości. Notaty o Kilińskim napewno będą czytane z wielką miłością dla tego pułkownika — szewca.

Wiele czasu przeszło od tej pory, wiele się zmieniło. Teatr polski kiedyś subwencjonowany moralnie i materialnie dziś przechodzi przez nową drogą cierniową. A kiedyś Wilno posiadało przecie Skibińskiego! Posiadało operę polską! Posiadało... choć już wtedy rządziła cenzura.

Wspomnienia Skibińskiego napewno na Litwie spotkają się z żywym zainteresowaniem. Albowiem legenda o Skibińskim na Litwie jeszcze nie umarła, jak nie umarły dowcipy Żolkowskiego jak nie wyblakła ponura maska tragedji Królikowskiego.

Eustachy Czekalski.

▷○○○○○○○○◁

## PRASA POLSKA.

— „Gazeta Codzienna“ postawiła sobie za zadanie zwalczanie wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Do pierwszej kategorii zaliczeni zostali: postępowcy polscy, żydzi, litwini i białorusini, do drugiej.. Austrja. Monarchję Habsburską „Gazeta Codzienna“ nienawidzi z całej duszy. Nie omija też żadnej sposobności, by nie przypiąć jakiej łatki politykom austriackim. Cieszy ją każde niepowodzenie dyplomacji wiedeńskiej, irytuje każdy krok, mający na celu wzmocnienie wpływów austriackich na Bałkanach.

W swej podziwu godnej gorliwości o interesy Słowian prawosławnych, organ duchowieństwa wileńskiego śmiało może konkurować z najbardziej panslawistycznie usposobionymi pismami petersburskimi. Ostatnio z powodu akcji Austrii przeciwko Serbji i Czarnogórze, „Gazeta Codzienna“ pisze w № 65:

„Austrja chcąc usprawiedliwić swój krok rzucenia się na małe państewko bałkańskie, jakim jest Czarnogóra, głosi światu całemu o okrucieństwach, jakich rzekomo dopuszczają się w Albanji zarówno czarnogórcy jak i serbowie. Austrja nie omieszkała w tym wypadku uderzyć nawet w stronę wyznaniową, krzycząc, iż czarnogórcy zmuszają setki albańskich katolików do

przyjmowania prawosławia, że aresztowali w Ipeku księdza katolickiego, który po przewiezieniu do Djakowy umarł itp.“

Stwierdziwszy następnie, że opisywane przez gazety wiedeńskie okrucieństwa serbów i czarnogórców są mało wiarogodne, „Gazeta Codzienna“ zaznacza z ironją, iż Austrija w roli „opiekunki uciśnionych“ dopiero dziś występuje.

„Krwawe panowanie sultana Abdul-Hamida, przyjaciela cesarza Wilhelma, snuło się nieprzerwanym pasmem podobnych okrucieństw. Rzezie ormiańskie, ty-hże albańczyków, dokonywane systematycznie przez szowinistycznych mahometan, dlaczegoż nie wzruszyły sumienia austriackich ministrów i nie zmusiły do zbrojnej interwencji?!

Dawne rzezie działy się w czasie pokoju, dzisiaj zaś rozpasanie podnieconego szałem wojennym żołdactwa byłyby więcej może usprawiedliwione,—a tu ni z tego ni z owego naraz cała eskadra austriacka wyjeżdża w roli ekspedycji karnej.

Każdy więc zdrowo myślący człowiek, znający Austrię i jej obłudną dyplomację, tę samą, która nie szczydziła okrucieństw w granicach swych posiadłości, uzbrajając w r. 1846 dłoń chłopca galicyjskiego przeciwko szlachcie, — ten powiadam, łatwo się pozna na łzach krokodylich Austrii i wywnioskuje istotną przyczynę interwencji zbrojnej“.

„Rozsiewaniem wieści o mordach i okrucieństwach Austrija pragnie usprawiedliwić swój najazd na walczących słońców bałkańskich.

Oby się nie przerachowała“...

Mówiono dawniej, że niebezpiecznie jest dać wać miecz do ręki szalonemu. Jeszcze niebezpieczniej pióro — głupiemu.

— Nader ciekawe rewelacje podaje „Goniec“ warszawski o roli posła do Dumy z gub. wileńskiej p. Henryka Święcickiego w sprawie udzielenia koncesji na budowę elektrycznych kolejek podmiejskich. Okazuje się, że p. Święcicki jest przedstawicielem T-wa kolejek podjazdowych warszawskich. Budowa nowych linii przyprawiła by oczywiście funkcjonujące obecnie ku utraپieniu publiczności parowe koleжки: Wilanowską, Grójecką i Jabłonno-Wawerską o straty. Wobec tego p. Święcicki wystąpił energicznie przeciwko udzieleniu koncesji na budowę kolejek do Grójca i Otwocka i dzięki swym stosunkom w Petersburgu dopiął celu. Najciekawszą jest jednak argumentacja, jaką się posługiwał p. poseł na posiedzeniach specjalnej komisji międzywydziałowej, rozpatrującej projekty kolejek. Czytamy w „Gońcu“:

„Otóż w chwili, gdy nawet kolej Nadwiślańska, nie mogąc podolać napływowi pasażerów podmiejskich, wyrażała swą zgodę na projekt koleжки elektrycznej do Otwocka, aczkolwiek urzeczywistnienie projektu tego pozbawi ją dość znacznej części dochodów, p. Święcicki zbijał projekt, tłumacząc, że zmniejszenie się dochodu „znakomicie“ obsługującej część tej okolicy jego koleжки Wawerskiej, narazi rząd na stratę kilkunastu tysięcy rubli, pobieranych od tejsze koleжки, jako procent od dochodów.

Podobna troskliwość p. posła o dobro rządowe w przeciwstawieniu do niedbającej snadź o toż dobro kolei Nadwiślańskiej — to rzecz b. charakterystyczna. Jeszcze raz oświetla ona postać p. „reprezentanta interesów ludności naszej“, który miast popierać wszelkimi siłami jaknajdalej idące projekty zabezpieczenia tej ludności wszelkiego rodzaju wygód, dba przede wszystkim o dobro kieszeni własnej i broni się przesłanką troskliwości o dobro rządowe.

Charakterystyczna również była uwaga p. Święcickiego w trakcie walki konkurencyjnej pomiędzy przedstawicielami konsorcjów konkurencyjnych, pp. Spokornym i Gierliczem, brzmiąca mniej więcej w ten sens, że „ten pierwszy zarobił już dosyć i czas, aby zarobili i inni“. Wnosząc z tego, p. posłowi znów nie chodzi o dobro ludności, o zalety czy wady tego lub owego projektu, chodzi mu zaś jedynie o to, aby podział zarobków dokonany został prawidłowo.

Spokorny już zarobił, więc precz z jego projektem! Niech zarobi Gierlicz!

Gdyby rzecz się miała przeciwnie, zapewne ten sam p. Święcicki z równą dozą bez troski poświęciłby broniony obecnie przez niego projekt Gierlicza i rzekłby:

Zarobił już Gierlicz, więc precz z jego projektem.

Niech zarobi Spokorny!

Tak bardzo widocznie zależy p. posłowi, aby wszyscy zarobili swoje na kolejkach.

A ci, którzy z kolejek korzystać mają?

Ci niech się sami bronią, jeśli umieją. A tymczasem niech jeżdżą kolejkami Wawerską, Wilanowską i Grójecką, aby i p. Święcicki miał swój „równy udział“ w zarobku i mógł zapłacić procenty rządowi, o którego dobro dba tak dalece“...

Ustęp powyższy polecamy uwadze szanownych wyborców wileńskich, którzy p. Święcickiego po raz drugi zaszczycają mandatem poselskim.

◁○○○○○○○○○▷

## KRONIKA.

== Krajowa Wystawa drobnego przemysłu i sztuki ludowej w Wilnie.

Myśl wystawy drobnego przemysłu i sztuki ludowej nieraz już była w Wilnie poruszona, tego zaś roku wskutek udziału gubernji kowieńskiej i wileńskiej w Wystawie petersburskiej — konkretniejsze przybrała kształty.

Realizacją projektu zajął się Komitet Drobnego Przemysłu przy Wil. Tow. Rolniczem i postanowił w tym celu:

1) Wystarać się u władz o pozwolenie i o subsydjum na otwarcie w roku bież. w Wilnie wystawy rejonowej na 6 gub. litewskich i białoruskich.

2) Zebrać w kraju, drogą dobrowolnych 100 rublowych wkładów, 2000 lub 3000 rubli, które będą zwrócone ofiarodawcom, o ile dochody wystawy pokryją rozchody.

3) Wybrać ze swego grona kilka osób do komitetu wystawowego.

4) Zaprosić do tegoż komitetu wystawowego po 2 osoby z każdego tow. rolniczego tych 6-ciu gubernji i po 2 osoby z kilku towarzystw interesujących się sprawami drobn. przem. i sztuk. lud — jako Wil. Tow. popierania przem. dr. i sztuki ludowej, oraz Litewskiego tow. artyst.

Pierwsze zebranie organizacyjne odbędzie się 26 marca bież. roku o 6-ej wieczor. w lokalu Tow. Rolniczego. — Za-walna 9.

Komitet wystawy raz już zorganizowany będzie zupełnie niezależny od Kom. Drobnego Przemysłu przy Wil. Towarzystwie Rolniczem.

== Rezolucje „Związku Równouprawnienia Kobiet“.

Wynikiem dwudniowego walnego zebrania „Związku Równouprawnienia Kobiet“ w Warszawie są następujące uchwały:

I. Zebranie ogólne poleca zarządowi głównemu: 1) występować przy każdej odpowiedniej sposobności do postów polskich o popieranie praw kobiet, a także projektów praw dotyczących etyki obyczajowej; 2) społecześnie organizować akcje dla uświadczenia opinji publicznej w tych sprawach; 3) przygotować odpowiednie siły dla rozwinięcia biura porad prawnych.

II. Zebranie ogólne uznaje konieczność spółdziałania w dążeniu do unarodowienia przemysłu, handlu i miast polskich ze względu na obowiązki obywatelski, na znaczenie jakie dążenie to ma dla rozwoju pracy zawodowej kobiet, ich stanowiska społecznego, jak również dla powstrzymania wychodźstwa ludu polskiego. Do tych celów dążyć należy przez rozwijanie akcji twórczej, solidarne poparcie wzajemne, kooperatywy i wytwarzanie nowych placówek pracy.

III. Zebranie ogólne uważa za wskazane w dalszym rozwoju prac Związku, tak w centrali jak i w oddziałach dążyć obecnie najusilniej do:

1) Popierania kursów wieczornych handlowych dla pracownic, wykładów rachunkowości, buchalteryjnych i t. p.

2) Rozwijanie i różniczkowanie biur pośrednictwa pracy, biur informacji w sprawie wyjazdów na studia, wyboru zawodu, spraw zawodowych, dobra kobiet a także porad prawnych i pomocy lekarskiej.

3) Szerzenie znajomości zasad i pożytku kooperatywu i jego praktycznych zastosowań, jak np. wspólne zakupy itp. ze szczególną uwagą na konieczność reformy gospodarstwa domowego.

== Zajścia w Akademji wojskowo-lekarskiej.

Dzienniki petersburskie poświęcają w ostatnim czasach dużo uwagi zajściom, do których pobudkę dały rozporządze

nia, zalecające studentom Akademii wojskowo-lekarskiej w Petersburgu oddawanie na ulicach przechodzącym oficerom honorów wojskowych. Nie przebrzmiała jeszcze sprawa studenta tej Akademii, Markowina, ciężko rannego przez oficera gwardji, gdy wydarzyło się nowe krwawe zajście ze studentem Pinoljanem, którego na ulicy zaczęło trzech junkrów i ciężko zraniło w prawą rękę. Pinoljanca odwieziono do szpitala, a junkrów po spisaniu protokołu wypuszczono na wolność.

Nowe to zajście wywołało takie oburzenie wśród studentów, że zwołali wiec w gmachu Akademii, pomimo przeszkód ze strony władzy i, rozważywszy ostatnie zajście, postanowili zdjąć kokardy i epolety z mundurów, oraz ogłosić strejk aż do czasu cofnięcia okólnika o oddawaniu honorów wojskowych, a komitetowi koalicyjnemu polecono kierować strejkiem i ewentualną jego likwidacją.

Wzburzenie studentów Akademii wojskowo-medycznej udzielać się zaczęło innym zakładom naukowym. W niedzielę na wyższych kursach żeńskich w Petersburgu odbył się wiec, w którym wzięło udział przeszło 700 słuchaczek. Postanowiono wyrazić studentom medykum wyrazy spóćzucia i protest przeciwko systematycznemu prześladowaniu studentów. W Charkowie studenci-medycy ogłosili w związku z zajściem w Akademii wojskowo-medycznej strejk jednodniowy.

#### — W sprawie Łyżyna.

Ministerjum sprawiedliwości zażądało od senatu rządzącego przedstawienia aktów w sprawie Łyżyna. W dokumencie, przesłanym przez ministerjum wskazano, iż rozpatrzenie sprawy Łyżyna „winno być odłożone” na czas nieokreślony. Żądanie ministerjum wywołało w prasie rosyjskiej rozmaite komentarze. Niektóre pisma uważają iż ministerjum chce bardziej szczegółowo zapoznać się ze sprawą, zanim przedstawiona ona będzie do umorzenia.

Inne gazety przypuszczają jednak, iż ministerjum sprawiedliwości zechce wystąpić z odpowiedzią w Dumie na wniesioną w tej sprawie interpelację.

Według jednak informacji, zasięgniętych przez gazetę „Dien”, w sferach zbliżonych do senatu przeważa zdanie, iż ministerjum nie wystąpi z odpowiedzią na interpelację, tembardziej, iż po umorzeniu sprawy sama interpelacja przekroczyłaby kompetencję Dumy.

#### — Gen. Rennenkampf w podejrzeniu.

Korespondenci gaz. „Birż. Wied.” i „Riecz” donoszą z Wilna o charakterystycznym dość fakcie denuncjacji nacjonalistów rosyjskich na głównodowodzącego wileńskiego okręgu wojennego, gen. Rennenkampfa, jako „nieprawomyślnego”.

Treści denuncjacji dostarczyły uroczystości jubileuszowe Dynastji. W kołach wojskowych, potem wśród nacjonalistów i związkowców, zaczęto jakoby utrzymywać, że głównodowodzący po ukończeniu nabożeństwa w soborze prawosławnym, zaniedbał, jak zwyczaj każe, powinszować wojskom uroczystości, powiedzieć odpowiednią mowę, wygłosić toasty. Natomiast gen. Rennenkampf, wyszedłszy z soboru, powitał jakoby jedynie wojska i wydał rozkaz, aby ceremonjalnym marszem udały się na plac Łukiski, gdzie odbywały się uroczystości.

Pogwałceniem programu przez gen. Rennenkampfa, jak donosi „Riecz”, zainteresowała się nawet ochrana.

#### — Kadeci i żydzi.

„Razświet” pisze, że poseł Friedman opowiadał ciekawe szczegóły, nieznanne dotychczas ani posłom, ani prasie. Jak się okazuje, posłowie żydowscy natychmiast po otwarciu czwartej Dumy państwowej wnieśli do prezydium oświadczenie, że nie pozwolą na używanie w trybunie dumskiej słowa „żyd”. Skłoniono ich jednak do cofnięcia oświadczenia, gdyż ks. Urusow i inni, jak np. Milukow zapewnili, iż prawica zachowywać się będzie zupełnie inaczej, niż w trzeciej Dumie. Tymczasem praktyka wykazała, że prawica nie wyrzekła się ulubionej taktyki skandalów i o zaniechaniu słowa „żyd” nie może być mowy. Poseł Friedman uskarża się dalej, że kadeci wyznaczili mu miejsce na odpowiedź na deklarację Kokowcowa tak dalekie z kolei, iż chcąc wystąpić uprosił socjalną-demokrację o udzielenie mu miejsca, co też frakcja Czecheidzego uczyniła. ■

#### — „Prawo trzech lat”.

Ministerjum Brianda podało się do dymisji. Poincaré polecił utworzenie nowego gabinetu—Barthou.

Osią całego życia politycznego Francji jest obecnie kwestja trzyletniej służby wojskowej.

Przyczyną oficjalną upadku Brianda było, co prawda, odrzucenie przez senat projektu proporcjonalnego prawa wyborczego. Lecz już w procesie tworzenia się nowego gabinetu t. zw. „prawo trzech lat” odegrało rolę wybitną.

Poincaré po dymisji gabinetu zwrócił się do Freycineta; ten jednak uchylił się od jego propozycji, gdyż jest przeciwnikiem zarówno reformy wyborczej jak i „prawa trzech lat”.

Barthou natomiast oświadczył przedstawicielom prasy, że jego zadaniem jest właśnie przeprowadzenie obu tych reform.

#### — Rozłam wśród sufrażystek.

Państwo Pethick Lawrence, dotychczasowi najdzielniejsi bojownicy i przyjaciele słynnych pań Pankhurst, matki i córki, rozłączyli się z niemi, poświęciwszy większą część mienia swego, zdrowia, niemal życia sprawie głosowania. Teraz nie chcą już łączyć się z nadmiernie ostreimi środkami walki obu fanatyczek. Zwłaszcza oponują wrogim wystąpieniom, jakie panie Pankhurst planują przeciw „Labour Party”. Partja ta oburzyła na siebie panie P., albowiem popierając wszelkimi prawnymi środkami przeprowadzenie prawa głosowania kobiet, wszelako nie chce zobowiązywać się, że wogóle nie będzie głosowała za taką reformą wyborczą, która prawa głosowania kobietom nie przyzna. Państwo Lawrence zatrzymali przy wyjściu swoim z „Womens Social au Political Union”, pismo „Votes for Women”. Panie Pankhurst założyły pismo konkurencyjne: „The Suffragette”.

## Sprostowanie.

Do artykułu „Arystydes Briand” w № 8—9 wkrađło się kilka błędów, które niniejszem prostujemy:

str. 9 szp. 1 w. 6 od dołu zamiast Le Neuboury należy czytać Le Neubourg.

str. 9 szp. 1 w. 4 od dołu zamiast wyweczasowań należy czytać rozczarowań.

str. 9 szp. 2 w. 2 od góry zamiast może należy czytać m nie.  
str. 9 szp. 2 w. 5 od góry zamiast zaniesiony należy czytać zawieszony.

str. 10 szp. 1 w. 31 od dołu zamiast 1913 należy czytać 1910.  
str. 10 szp. 1 w. 25 od dołu zamiast socjalistów należy czytać rojalistów.

str. 10 szp. 1 w. 12 od dołu zamiast sin należy czytać się.  
str. 10 szp. 1 w. 8 od dołu zamiast nia należy czytać nie.

## Książki nadesłane do redakcji.

**Biblioteka pamiątek.** Pamiątki D-ra Józefa Franka, profesora Uniwersytetu Wileńskiego. Z francuskiego przetłumaczył, wstępem i uwagami opatrzył dr. Władysław Zahorski. T. I i II. Wilno. Nakładem Tow. Ud. „Kurjer Litewski”. 1913.

**Bohdan Wasiutyński.** *Z listów do przyjaciela.* Warszawa, 1913.

**M. Skrzetuski.** *Otchłań.* Dramat w trzech aktach. Skład główny: Warszawa. Gebethner i Wolff. Kraków. G. Gebethner i Spółka. 1913.

## Treść numeru.

Sapientii sat.—L. A.

Młodzież a szkoła rosyjska.—M. R.

Kwestja żydowska w Królestwie.—Wi—ski.

Żywotny ruch.—St. Poraj.

Socjesja monachijska.—M. Japołł.

Tradycja a postęp.—Sławomir.

Z księgi ciszy.—J. St. Wierzbicki.

Teatr zimowy.—Z. Kleszczyński.

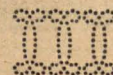
Po epilogu.

Przeegląd piśmienniczy.—E. Czekałski.

Prasa polska.

Kronika.

Odcinek: „Redaktor”.—A. Awerczenko.



Księgarnia E. Wende i Sp. (T. Hiż i A. Turkuł) w Warszawie

POLECA PRACE

STANISŁAWA POSNERA

# Ludwik Gumplowicz

Zarys Żywotu i Pracy. ☉ Cena rb. 1.20.

oraz PIETRO ORSI (profesor w Padwie i deputowany do parlamentu)

# Włochy Nowoczesne

(Dzieje walki narodu włoskiego o niepodległość narodową).

Przełożył z III wydania włoskiego i uzupełnił STANISŁAW POSNER.

— CENA rb. 3. —

## NAWOZY SZTUCZNE:

SUPERFOSFAT, TOMASÓWKĘ, KAINIT, SÓL POTASOWĄ oraz SALETRE CHILIJSKĄ i NORWESKĄ, z poręczeniem za wskazaną zawartość procentową

POLECA

ZYGMUNT NAGRODZKI w WILNIE,  
ulica Zawalna № 11.

Cenniki oraz książeczki o stosowaniu nawozów sztucznych wysyłane są bezpłatnie.

NAJTAŃSZY MIESIĘCZNIK

# „Echo Literacko-Artystyczne”

wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie najwybitniejszych sił literackich.

Komitet redakcyjny stanowią: K. Łozińska, A. Sikorski, C. Walewska i E. Wielowiejska.

Prenumerata roczna: w Warszawie—6 rb., na prowincji—7 rb., zagranicą—8 rb.

Redakcja—Chmielna 14 m. 14.

Ogłoszenia przyjmują się.